Nr. 200. Lwów. Sobota dnia 31 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratorów przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. [illegible]

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: [illegible] liczba 2 — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rajmunda wyzn. Jutro: F. 12 po Św. Idziego. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca m 5 g 23, Zachód „ 6 „ 37 | Długość dnia g. 13 m 14, Ubyło dnia 2 min

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 sierpnia.

— Znacie tę bajeczkę? — pyta pan Jowialski.
— Znamy! Znamy!...
— A więc posłuchajcie.

Tak, posłuchajcie, tylko nie bajeczki, ale szczerej prawdy o tem, jak to u nas piętnują ludzi mianem „demoralizatorów ludu“, działających „brzęczącymi argumentami“, jak na chybił trafił, a z całą stanowczością walą maczugą oszczerstw w tak zwaną „partję stańczykowską“. To bardzo ciekawa i pouczająca historja.

Przy uzupełniającym wyborze do Sejmu z okręgu pilznieńskiego wyszedł prezes tamtejszej Rady powiatowej p. Midowicz *contra* kandydatowi, który był zwolennikiem uchwał powziętych na pamiętnym wiecu miast i miasteczek. Fakt ten wystarczył *Nowej Reformie* do wystrzelenia z wielkiej kolubryny pociskiem w „partję stańczykowską.“ Oto, ta „partja“ działała „brzęczącemi argumentami“ i tem „demoralizowała lud“, chciała przeprowadzić hr. Mycielskiego, a gdy się przekonała, że to niemożliwe, przeniosła „brzęczące argumenta“ i „wpływy demoralizujące lud“ na rzecz pana Midowicza, którego też wybrano. Na toż to zeszło nasze konstytucyjne życie! Oto ci, którzy pięknie mówią o solidarności interesów dworu i chaty, o konieczności utrzymania powagi inteligencji wiejskiej w obec włościan — to srebrnikami zdobywają głosy chłopskie!... O, hańbo, o, zgrozo! Galicjo, zakryj twoje twarz zhańbioną!

Te i tym podobne rzeczy czytaliśmy w *Nowej Reformie* z powodu wyboru p. Midowicza, który przez to pismo był wzięty za stańczyka, bo zwyciężył kandydata wiecu z miast i miasteczek. Demoralizowanie przez Stańczyków włościan pilznieńskich brzęczącymi argumentami było podług *Nowej Reformy* faktem.

Tymczasem cóż się dzieje? Oto, p. Midowicz nadesłał *Nowej Reformie* korespondencję, której to pismo nie wydrukowało tłumacząc się, że jest za obszerna; podało tylko zdanie p. Midowicza, iż „partji stańczykowskiej“ nie ma w pilznieńskiem; że hr. Mycielski nie kandydował i że stańczycy nie brali p. Midowicza w opiekę. Dalej podało to pismo dwa następujące urywki z korespondencji p. Midowicza:

1) „Czy w razie zebrania się Sejmu, należeć będą do lewicy, czy też do innego klubu sejmowego, zdaje mi się rzeczą przedwczesną rozbierać już teraz, okaże się to bowiem w Sejmie, sądzę atoli, że dotychczasowa długoletnia działalność moja na polu autonomicznem jest dostateczną wskazówką mego sposobu myślenia.“

2) „W d. 2. lipca b. r. będąc przez powiatowy komitet przedwyborczy przedstawionym, a przez komitet centralny zatwierdzonym i poleconym kandydatem, stanąłem w szranki z p. Płazińskim, który wcale do kandydatury się nie zgłosił. Przy głosowaniu otrzymałem tylko o 5 głosów mniej od p. Płazińskiego, a przecież nie postało mi w myśli rzucać na niego kalumnie. W dniu 20 b. m. po raz trzeci stanąłem w szranki i dlatego, że obecnie otrzymałem nie wiele więcej głosów, niż na dwa poprzednie zawody (p. Midowicz kandydował także w r. 1888 Przyp. red. *Now. Ref.*), a tylko 5 głosów więcej, jak mój obecny przeciwnik, możnaż twierdzić, że działałem demoralizująco, dźwięcznemi argumentami?! Jest to nieprawdą!“

W obec tego *Nowa Reforma* tak odbywa rajteradę:

„Tajemnicza cisza, która pokrywała wybór posła sejmowego w Pilznie, jest w pierwszym rzędzie winną, jeżeli w wiadomościach, już po fakcie przez dzienniki podanych, znajdą się niedokładności, które w mniejszym lub wyższym stopniu mogą nie odpowiadać rzeczywistemu stanowi rzeczy.

„Trzymając się zasady *audiatur et altera pars*, zamieszczamy sprostowanie nowo wybranego posła pilznieńskiego z tą uwagą, że zaskoczeni faktem wyboru zaniechali, powodowaliśmy się głosami, które uważaliśmy za przedmiotowe i wiarogodne.

„Wierząc słowom p. Midowicza, przyjmujemy z przyjemnością to wyjaśnienie do wiadomości.“

Bardzo nam przyjemnie, że przyjemnie *Nowej Reformie*. Ale któż to cofnie teraz wszystkie „fakta“ o brzęczących argumentach, którymi „partja stańczykowska“ lud demoralizowała w pilznieńskiem?

Sygnalizowany nam ostry artykuł *Fremdenblattu* przeciw prasie panslawistycznej był ostatecznie wywołany doniesieniem moskalofilskiego rumuńskiego dziennika *Adeverul*, który w korespondencji wrzekomo otrzymanej z Bułgarji doniósł „bardzo zatrważające wiadomości“. Blady z przestrachu udawano i z oburzeniem opowiedział ten dziennik, że „w Ruszczuku z wielkim pośpiechem restaurują się stare tureckie fortyfikacje. To samo dzieje się i w Widyniu. Codziennie nadchodzą statki austrjackiej kompanji żeglugi parowej z transportem amunicji i innych materjałów wojennych. Pewien oficer wyższej rangi zapewniał mię, iż forty w Ruszczuku mają zostać uzbrojone 400 działami. Magazyny austrjackiej kompanji żeglugi parowej na Dunaju są przepełnione obcymi pakami, zaopatrzonemi w sobie przysłane z Wiednia rozebrane działa ze wszystkiemi potrzebnemi częściami składowemi. Wszystko to przybywa tutaj pod nadzorem oficerów austrjackich, którzy kierują wyładowywaniem i składaniem w magazynach tych materjałów wojennych. Robotami fortyfikacyjnemi kierują także oficerowie austrjaccy. Zapewniają tutaj stanowczo, iż w razie wybuchu wojny armją bułgarską dowodzić będą oficerowie austrjaccy.“

Potwierdzywszy, cały ten wymysł rumuńskiego dziennika, *Fremdenblatt* zwraca uwagę na to, że pomimo rażącej niedorzeczności tego doniesienia, uwierzyły w nie rosyjskie dzienniki; następnie stanowczo zaprzecza wszystkim, jakie gdziekolwiek się pojawiły, pogłoskom o znajdowaniu się austrjackich oficerów w Bułgarji i o kierowaniu tam przez nich czy to robotami fortyfikacyjnemi, czy wykształceniem wojska; i wreszcie powiada, że celem tych złośliwych baśni jest podjudzenie Bułgarji i Serbji przeciw Austrji, a krom tego wzniecenie nieufności i nieprzyjaźni między Bułgarją a Serbją. W końcu *Fremdenblatt* powiada:

„Przy tej sposobności chcielibyśmy jeszcze wspomnieć o szerzonych w ostatnich czasach wiadomościach co do zakupywania przez rząd bułgarski broni za granicą. Organom panslawistycznym, które z takiem oburzeniem o tem piszą, przypominamy, iż Bułgarowie, sprowadzając za czasów ks. Aleksandra broń z Rosji, bynajmniej w tem ze strony władz rosyjskich nie doznawali przeszkody, przeciwnie zaś wszelka pomoc była im dawaną. Rosja miała w tem zupełną słuszność do chwili ogłoszenia ustawy, wzbraniającej wywozu broni. Jeżeli zaś Bułgarja woli obecnie zaspokajać swe potrzeby broni i amunicji z Belgji, Austrji lub Niemiec, to nie należy tego faktu inaczej teraz osądzać, aniżeli wówczas, gdy Rosja występowała w charakterze dostawcy broni. Zarówno teraz jak i dawniej, nie można z tego powodu rościć prawnych i uzasadnionych pretensyj do rządu bułgarskiego.“

Na temat wyjazdu Papieża z Rzymu tworzy się cały szereg legend.

Znany historyk De Cesare, który pisał dzieje ostatniego conclave, odbytego po śmierci Piusa IX, poruszył sprawę wyjazdu Papieża z Rzymu. De Cesare twierdzi, że Leon XIII nie ma wcale zamiaru opuszczać Watykanu, lecz pragnie w nim zostać do zgonu. Natomiast kardynałowie mieli już wszystko przygotować do opuszczenia Rzymu, skoro Papież zamknie oczy i zajdzie potrzeba odbycia nowego conclave. Ma być także rzeczą postanowioną, że skoro Papież umrze, w takim razie kardynał-kamerlengo, zarządzający Stolicą Apostolską aż do wyboru nowego Papieża, zatknie na Watykanie sztandary trzech największych mocarstw katolickich, t. j. Francji, Austrji i Hiszpanji.

Przez to oddałby Stolicę Apostolską niejako pod opiekę tych mocarstw i zapobiegł obsadzeniu Watykanu przez Włochów. Środka tego chce się chwycić kollegjum kardynałów dla tego, że Crispi już po śmierci Piusa IX, będąc wówczas ministrem spraw wewnętrznych, groził, że obsadzi wojskiem Watykan, skoro tylko kardynałowie zechcą odbyć conclave za obrębem Rzymu, a dziś jest nierównie potężniejszym, aniżeli był w roku 1878.

Oddawszy w ten sposób Watykan pod opiekę tych trzech mocarstw, odjechaliby kardynałowie w zwykłych ubraniach kapłańskich do Civita vecchia, a ztąd odpłynęliby okrętem na jednę z wysp Balearskich, prawdopodobnie na Minorkę i tam odbyliby conclave.

Nowo obrany Papież pozostałby także na wyspach Balearskich i czekał aż wypadki tak się ułożą, iż mógłby wrócić do Rzymu.

Cały ten wywód podało czasopismo niemieckie *Germania*, dodając od siebie całkiem słuszną uwagę, że przedwczesnem jest zajmować się tem, co się stanie po śmierci Papieża, gdyż Leon XIII Bogu dzięki cieszy się wybornem zdrowiem.

Gazeta Kolońska w ostatnich numerach wychwala doskonałość nowej reformy wojskowej francuskiej, która podnosi liczebność armji, przyczem pismo to napomknęło, że Niemcy muszą przedsięwziąć odpowiednie ze swej strony środki ostrożności. Według komentarzy dzienników zagranicznych, to odezwanie się jest wstępem do kampanji parlamentarnej, jaką rząd niemiecki prowadzić zamierza przy pomocy postrachów francuskich. Artykuł ten jest manewrem wyborczym, gdyż rząd niemiecki, zaniepokojony symptomatami niepopularności stronnictwa mukierskiego, będzie się podobno starał przeprowadzić pomyślne dla siebie wybory pod presją niebezpieczeństwa narodowego, jak to było w r. 1887.

Doświadczenie powinno byłoby nauczyć nasze dzienniki, że czerpanie wiadomości o naszym kraju z wiedeńskich liberalnych gazet prowadzi najczęściej do kompromitacji. Jeśli już wolna wola, czy co innego skłania niektóre nasze redakcje do informowania się o Galicji u obcych, to niechby przynajmniej podawały źródło, z którego wzięły tę lub ową wiadomość. To nietylko środek ostrożności, ale obowiązek, bo gdy chodzi o rzeczy i stosunki krajowe, czytelnicy polscy inną dozę wiary dają wiadomościom gazet naszych, a inną — doniesieniom obcych pism.

Powodem niniejszej uwagi jest następująca okoliczność. Przed trzema i dwoma dniami pojawił się w kilku lwowskich i krakowskich dziennikach następujący artykuł:

W gimnazjum ruskiem we Lwowie zawakowała posada katechety w skutek spensjonowania księdza Guszalewicza. Rada szkolna rozpisała na tę posadę konkurs w zwykłej formie. Proceder, w jaki odbywa się w takim razie nadanie stałej posady katechety w szkołach średnich, jest zwykle następujący:

Katecheta kandydat wnosi podanie na ręce dyrektora zakładu, w którym odbywa służbę, ten zaś z odpowiednią kwalifikacją odsyła podanie do Rady szkolnej. Podania w ten sposób przesłane przedkłada Rada szkolna odnośnemu k o n s y s t o r z o w i b i s k u p i e m u, który znowu wyraża opinję swoję co do kandydatów i przedkłada Radzie szkolnej odpowiednią p r o p o z y c j ę co do ewentualnej nominacji. Rada szkolna układa na tej podstawie, jak niemniej po zasięgnięciu zdania dyrekcji tego gimnazjum, w którem obsadzoną ma być posada katechety, t e r n o kandydatów i przesyła je wraz z opinją konsystorza, dyrektorów i swoją własną ministerstwu wyznań i oświaty, które mianuje jednego z przedstawionych sobie trzech kandydatów, zwykle zaś pierwszego z nich.

W wypadku, o którym mowa, odstąpiło namiestnictwo, jako prezydjum Rady szkolnej, od zwykłej procedury i podań, które nadeszły, nie przedłożyło konsystorzowi w celu potwierdzenia i usłyszenia jego życzeń i wniosków, lecz zaproponowało natomiast *ex praesidio* z całym pośpiechem dwóch kandydatów ministerstwu do zamianowania, należących do innych dyecezyj i nie mogących wykazać się odpowiednią praktyką próbną, potrzebną dla uzyskania stałej posady nauczycielskiej w gimnazjum państwowem.

Z powodu tego arcybiskupi konsystorz ruski postanowił na posiedzeniu gremialnem, odbytem w d. 22 b. m. co następuje:

1) w podaniu, wniesionem bezpośrednio do ministerstwa wyznań i oświaty, założyć protest przeciwko takiemu postępowaniu, obrażającemu prawa wyznaniowej władzy nadzorczej;

2) z powodów merytorycznych sprzeciwić się kandydatom poleconym ze strony prezydjum krajowej Rady szkolnej, polecić natomiast trzech innych kompetentów, którzy od wielu lat fungują z uznanym ze wszystkich stron skutkiem jako nauczyciele religji w c. k. gimnazjach;

3) prosić ministerstwo, aby w najwyższej instancji odpowiedni zrobiło wniosek, iżby dyrektora gimnazjalnego, księdza Ilnickiego, delegata wyznania grecko-katolickiego w Radzie szkolnej, z godności tej usunięto.

Ksiądz Ilnicki jest dyrektorem ruskiego gimnazjum we Lwowie, wieloletnim delegatem ruskim do Rady szkolnej i osobistością wybitną w ruskich kołach lwowskich.

Znaczącym zatem jest fakt, że konsystorz grecko-katolicki, na którego czele stoi metropolita Sembratowicz, czuł się spowodowanym do założenia tak energicznego protestu.

Byłoby to w istocie nietylko „znaczące“, ale bardzo dziwne, gdyby Prezydjum Rady szkolnej, które od pewnego czasu ściśle przestrzega, aby konieczny, pożyteczny i prawowity wpływ duchowieństwa na sprawy szkolne był utrzymany w całości, postąpiło wbrew tej metodzie w wypadku tak specjalnie należącym do kompetencji władzy duchownej. Ale jest jeszcze bardziej „znaczącem“ to, że widocznie niewszyscy u nas wiedzą jaki duch, chwała Bogu, panuje w naszej najwyższej magistraturze szkolnej i w skutek tego padają ofiarą liberalnych mistyfikacyj. Obalenie fałszu było konieczne. To też w ostatnim (z 29 b. m.) numerze urzędowa *Gazeta Lwowska* ogłasza:

„*Neue freie Presse* w Nr. 8989, z dnia 25 b. m., w korespondencji ze Lwowa, pod napisem: „*Conflict des Statthalters mit dem ruthenischen Consistorium*“, podała w sprawie obsadzenia posady gr. kat. katechety w c. k. akademickiem gimnazjum we Lwowie, wiadomość, a za nią powtórzyły dzienniki krajowe: *Kurjer lwowski* (Nr. 237, z 27 b. m.), *Nowa Reforma* (Nr. 196, z 28 b. m.) *Dziennik Polski* (Nr. 239, z 29 b. m.), *Czerwona Ruś* (Nr. 172, z 27 b. m.) i *Diło* (Nr. 183, z 28 b. m.), jakoby podania kompetentów o wymienioną posadę nie były udzielone gr. kat. metrop. konsystorzowi do zaopinjowania i przedstawienia wniosków, i z pominięciem tej władzy duchownej zaproponowano *ex praesidio* z całym pośpiechem Ministerstwu wyznań i oświecenia dwóch kandydatów, należących do innej dyecezji i nie mających potrzebnej praktyki nauczycielskiej.

Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że powyżej streszczona wiadomość jest najzupełniej bezpodstawną.

Stan rzeczy przedstawia się jak następuje:

W skutek należycie ogłoszonego konkursu dnia 14 czerwca 1889 na posadę wspomnianą, a ewentualnie i na inną mogącą się opróżnić posadę gr. kat. katechety gimnazjalnego, wniosło dziewięciu kandydatów podania. Wszystkie podania przesłano z Rady szkolnej krajowej pismem z dnia 26 lipca 1889 l. 671 gr. kat. metrop. konsystorzowi we Lwowie w myśl przepisu do zaopinjowania i przedstawienia wniosków. Dopiero po nadejściu opinji konsystorza metrop. sprawa była traktowaną na plenarnem posiedzeniu Rady szk. kraj. w dniu 12 sierpnia b. r. i w myśl uchwały na tem posiedzeniu powziętej przedstawiono wys. Ministerstwu wyznań i oświecenia odpowiedne wnioski.“

Korespondencje.

Warszawa 27 sierpnia.

(*P*) W sobotę odbyło się, przepisane statutem, publiczne półroczne posiedzenie władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Działalność tego Towarzystwa — to zwierciadło naszego ziemiańskiego bytu, którego stan naprawdę niewesoły, wykazuje sprawozdanie Dyrekcji, w długim szeregu cyfr bardzo wymownych. Podawaniem ich wszystkich nie będę was nużył, ale za kilka na mnie się nie pogniewacie.

Królestwo nasze liczy 127.310 kwadratowych kilometrów obszaru i ma ludności prawie ośm miljonów. (Jest zatem dużo większe od Galicji, która ma tylko 78.507.$_{67}$ □ kil., ale jest mniej zaludnione, bo mamy przeszło 6 mil. ludności. Przyp. redakcji *Przeglądu*). Większa nasza ziemska posiadłość składa się przeważnie z folwarków średniej wielkości, po 300, 250 i 180 morgów. Podatki są większe, niż w Rosji, ale z waszymi podatkami ani się równać nie mogą; średnio biorąc, wynoszą zaledwie piątą ich część; za to też i ceny wszystkich surowych produktów są o wiele od waszych niższe.

Ponieważ warunki życia naszego są wam dostatecznie znane, przeto powyższe pobieżne uwagi podałem tylko jako preludjum tej smutnej symfonji cyfr, którą odegrała przed nami Dyrekcja Tow. Kr. Ziem.

W ostatniem półroczu obciążonych długiem było 8935 dóbr — to znaczy: prawie wszystkie. Ogólna cyfra długu 124 miljonów, 254 tysięcy, 165 rubli srebrem. Na 265 dobrach ciężą długi nie większe jak 500 rs. Największa liczba dóbr jest zadłużona po 10 do 15 tysięcy. Jedna tylko posiadłość dźwiga na sobie 226,150 rs., a w ogóle zadłużonych wyżej nad sto tysięcy jest dóbr 21.

Za to półrocze należało się Towarzystwu rat na 5,642,535 rs; zapłacono 3,629,080; zalega 2,013,455.

Za te zaległości wystawiono na publiczną sprzedaż 529 dóbr; sprzedano rzeczywiście tylko 51, a dwa dobra dla braku konkurentów przeszły na własność Towarzystwa.

Nadto wpisano na listę licytacyjną i już uzyskano pozwolenie władz na sprzedaż z publicznego targu dóbr 4360, a zatem p o ł o w a wszystkich odłużonych.

Ulgi w wypłacie rat przyznano za gradobicie, nieurodzaj, pożary, zniszczenie w skutek burzy, w skutek powodzi i pomoru inwentarza — dobrom 247 na rs. 309.928.

Kar za zaległe raty zapłacili dłużnicy 83 646 rs.

Budżet administracyjny (pensje urzędników, lokale opał, światło, porto, djety, utensylja, meble i t. d.) wynosił 200 877 rs.

Własność Towarzystwa (fundusz żelazny i ruchomości) wynosi 8.357.684 rs.

Kurs listów zastawnych był: serji I-ej rs. 96 kop. 41 (niższy o 41½ kop. w porównaniu z poprzedniem półroczem). Serji II, III i IV rs. 95 kop. 16 (niższy o 79 kop.); serji V rs. 95 kop. 23 (niższy o 77 kop.).

Wobec deprecjonowania za granicą wszystkich rosyjskich walorów, od czego i nasze cierpieć muszą, podane kursa można uważać za dobre, lecz, niestety, rezultat ten osiągnięto surowością w ciąganiu zaległości tak wielką, że oto jakem przytoczył, będzie wystawiona na subhastę połowa folwarków w kraju!

Sprawa krajowa.

Stacja klimatyczno-lecznicza w Zakopanem.

IV.

Wytknąłem w poprzednich artykułach główne rzeczy; pominąłem wiele takich, które się same przez się rozumieją lub z poruszonych wyżej wynikają. Wspomnę tu jeszcze o potrzebie kompasu, o konieczności ułatwienia zmiany pieniędzy itd.

Zakopanego losy można — sądzę — uważać za zapewnione, gdyż władze krajowe i rządowe już nad niem rozciągnęły swą pieczę; sprawa wdrożona. Posłowie: p. Józef Męciński, hr. Koziebrodzki i inni, uznając niedościgłą i jedyną dla nas ważność i wartość tego uzdrowiska, oświad-

---

5)

MARCELA.

NOWELA QUATRELLES'A.

(Ciąg dalszy).

— Przysięgam ci moja najdroższa, że kocham cię tak mocno, jak tylko serce moje kochać jest zdolne, a jeśli nie umiem tego wyrazić, ani cię o tem przekonać — to powinnaś mię raczej żałować.

— Czy serce by ci nie pękło, gdybym cię zdradziła?

— Co za przypuszczenie! Czy to jest prawdopodobnem? Czernisz siebie samą — moja droga. Dla czego starasz się zburzyć mój spokój?

— Więc tybyś nie umarł z rozpaczy.

Adolf zawahał się chwilę — i bardzo tem pobłądził. O ileż lepiej byłby postąpił, gdyby był odpowiedział potwierdzająco. Do czegożby go obowiązywała taka odpowiedź? Ale był to człowiek nieskończenie prawy i szczery.

W długiem i trochę zawiłem rozumowaniu starał się uniewinnić z tego, iż nie sądził, aby go podobny cios zabił, oraz rozwinął przed Marcelą swoję teorję o fatalizmie. Ponieważ przedmiot ów był z dziedziny filozofji, rozebrał go więc wszechstronnie, jak na katedrze i to właśnie okazało się fatalnem, gdyż Marcela wyprowadziła ztąd wniosek, iż w razie — gdyby zdradziła swego męża, ten powiedziałby jedynie: „Przeznaczenie tak chciało!“

Adolf tego wieczoru utracił w sercu swojej żony tę resztę przywiązania, jaką jeszcze miała dla niego. Czuła się dumną, że tyle uczyniła, by go zelektryzować i otworzyć mu oczy na grożące niebezpieczeństwo, ale do czegoż ją to doprowadziło? Jej mąż odpowiedział w rezultacie: „cóż począć, jeśliby taka była wola przeznaczenia!“

Po takiej odpowiedzi, przeznaczenie mogło wziąć swój rylec do ręki.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

O pół do szóstej przyszedł Filip i prawie w tejże chwili podano do stołu.

Obiad był smutny.

Biedny gość nie wiedział, co miał myśleć. Przybył rozpromieniony, stosownie do ułożonego z rana programu, a wesołość jego nie znajdowała echa. Trzy razy już się zapytał obojga małżonków, czy kto z nich nie jest chory, albo czy nie odebrali jakiej przykrej wiadomości, kiedy Marcela, chcąc złagodzić przykre wrażenie, jakiego się obawiała dla Filipa — rzekła z udaną obojętnością:

— Rzeczywiście, mamy dla pana wiadomość, która nas trochę zasmuca.

— Cóż się takiego stało? — zapytał Filip z obawą.

— Zapewne wkrótce wyjedziemy.

— Czy podobna?

— Mój mąż za kilka dni skończy swą pracę i pilno mu, pan to pojmujesz, pochwalić się nią w akademji.

Od tej chwili znikł wszelki cień ożywienia przy stole. Zaczęte zdania konały na ustach obiadujących, potrawy schodziły prawie nietknięte.

— Mój mąż miał przeprosić pana, że dziś nie będzie mógł być w teatrze, a ja także, przyznam się, nie mam wielkiej ochoty — rzekła Marcela.

— Zrobisz mi wielką przykrość, moja droga, jeśli nie pójdziesz — odparł żywo Adolf. — Będę pewnym, że masz żal do mnie.

I tak mocno obstawał przy tem, że o pół do ósmej Marcela z Filipem byli już w drodze do teatru.

Jakże wiele mieli sobie do powiedzenia!

Pojmujecie, że nie udali się prostą i najkrótszą drogą. Pierwszy raz Marcela szczerze i otwarcie rozmawiała z Filipem. Zwierzyła mu się ze swych zawodów — opowiedziała zajście, jakie miało miejsce przed jego przybyciem. Rozbijała się, jak ryba o lód, w jednostajnem życiu codziennem, obok męża oddanego duszą i ciałem nauce, obojętnego na wszystko, byleby mu nie przeszkadzano w jego śmiesznej, jałowej pracy.

— Przerażenie mnie ogarnia — mówiła — kiedy pomyślę, jakie życie czeka mnie we Francji. Czuję to dobrze, że cię już więcej nie zobaczę. Co ja pocznę? Co ja tam będę robiła? Nie mam dziecka, nie mam matki, nie mam nic takiego, z czegobym mogła czerpać pociechę i siłę. Wszystkie uczucia moje zlałam na ciebie, tracąc cię, tracę wszystko. Jakże mężczyźni są szczęśliwi! Każdy z nich może postarać się, by zginął, kiedy mu życie zacięży. Ale my, nieszczęsne, cóż nam pozostaje w takim razie? Ja nie mam nawet prawa wstąpić do klasztoru. Och! zabiłabym się niezawodnie, gdybym nie miała nadziei, że rozpacz wkrótce położy koniec mojej męce. A ty, co myślisz uczynić?

— Moja miłość jest zbyt potężną, by mogła się zadowolnić półśrodkami. Wstydziłbym się czekać, aż czas sam zagasi jej płomień w mej piersi. Przeżyć ją, byłoby dla mnie hańbą. Odwiedzać cię zrzadka, jak pierwszy lepszy znajomy, kłamać przy każdej okoliczności, kryć się ze świętem dla mnie uczuciem, jak ze zbrodnią — nie, ja do tego nie jestem zdolny. Tyś mi wskazała drogę i nic mię już z niej nie cofnie.

— Ja ci tę drogę wskazałam?!

— Znajdę jaką sprawę, jaką ideę wreszcie, za którą będę mógł walczyć i zginąć.

— Dajże pokój! ja tego nie chcę.

— Alboż nie tracę życia, tracąc ciebie? Miecz lub kula wroga położy już tylko martwy automat.

— Sądzisz, że ja będę zdolną żyć z tą myślą, że cię na śmierć posłałam? Chcesz mię chyba doprowadzić do szaleństwa.

Szli na oślep przed siebie, bez celu, szukając jedynie sposobu, w jakiby mogli uniknąć grożącego im rozłączenia, gdy wtem rozległ się huk strasznej eksplozji, po którym rozdzierające krzyki napełniły powietrze. Z przyległych ulic dolatywał turkot uciekających powozów. Obok nich przeleciała kareta, zataczając się z jednej strony ulicy na drugą, a stangret przerażony bił bez pamięci rozbiegane konie, wołając: gore! teatr się pali.

I w rzeczy samej, na niebie ukazała się łuna, zwiększająca się i niknąca w miarę rozszerzania się pożaru. Dym wznosił się kolumnami ku niebu — czarny, gęsty, ziejący iskrami, zabarwiony krwawym płomieni odbłyskiem. Gwiazdy świeciły obojętnie na tle czerwonej łuny, spoglądając wyniośle na iskry znikome, które wiatr miotał w błękity.

Tłum przerażony biegł na miejsce wypadku, wyobrażając sobie potworną bachanalię, jaką śmierć tam wyprawiała bezkarnie. Mówiono o ludziach, którzy się wyrwać zdołali napół zaduszeni dymem i w palącej się odzieży padali na ulicy; mówiono o trupach tak zwęglonych i zeszpeconych, że najbliżsi poznawali ich tylko po ich odzieniu. W teatrze martwe ciała zabarykadowały wszystkie przejścia! Co chwila nowe wznosiły się płomienie i jakieś mury z trzaskiem się załamywały. Czasem głośniejsze i bardziej rozdzierające ozwały się krzyki, lecz tłumił je zaraz trzask płonących murów i zmieszane zewnątrz odgłosy.

Filip i Marcela, przerażeni tulili się do siebie. Miłość uratowała ich od śmierci. Byliby niezawodnie zginęli, gdyby się byli prosto do teatru udali. W chwili więc, kiedy oni przyzywali śmierci, — ona wyminęła ich z pogardą, śpiesząc na miejsce uczty, zgotowanej dla siebie.

Kiedy straż biegła cwałem na miejsce wypadku, na ulicy tworzyły się grupy ludzi, którzy zamiast przyłączyć się do ratujących, krytykowali przedsięwzięte środki ratunku.

Obok Filipa i Marceli przyniesiono na noszach jakąś istotę żyjącą, niepodobną do człowieka i wijącą się z bólu. Marcela o mało nie padła z przerażenia.

— Zdawało mi się, że to jedno z nas tam nieśli — rzekła.

(C. d. n.)

czyli, że na Sejmie będą gorącymi orędownikami sprawy zakopańskiej, a niewątpliwie pójdzie z nimi ręka w rękę nowy nowotarski poseł hr. Raczyński. Wiadomo też, że poczynione będą kroki do p. Namiestnika i zostanie wypracowany dla klimatyki kompletny statut przez takiego specjalistę jakim jest radzca sanitarny dr. Zieleniewski.

Zakopane już dziś zaczyna się zarysowywać w takiej postaci, jaką niedaleka przyszłość urzeczywistni. Będzie ono obejmowało kilka ognisk lub okręgów, jakoto:

S t a r e Z a k o p a n e wokoło kościoła, na Kasprusiu, część dolnych Krupówek, aż do dzisiejszej poczty. Tu będzie stara wieś, a w dole dzielnica handlowa; nie dla gości, bo domy zbyt gęste, poczta, szkoły i na boku jeden dworzec gościnny.

N o w e Z a k o p a n e obejmować będzie: Starą polanę, Górne Krupówki, Przecznicę pod lasem, Chramcówkę, Klemensówkę (Piaseckiego), Modrzejów, drugi dworzec gościnny, ulicę (*aleę*) Chałubińskiego i Kuźnice (z restauracją).

Tylko niech Bóg broni, żeby miały powstać ulice miejskie, żeby dom stał przy domie; każdy powinien być otoczony gajem, a jest miejsca dosyć, żeby takich domków wśród lasu, po wzgórzach, nad wodami, powstało i tysiące.

Nowa droga bita złączy już niebawem nowe Zakopane z B y s t r e m, gdzie także się domki budują, i z J a s z c z u r ó w k ą, gdzie ze skały tryska jedyne w Polsce źródło gorącej wody tej własności leczniczej, co woda w Cieplicach. Właściciel zbudował już tu dom gościnny, parę łazienek i basen do wspólnej kąpieli. Dwa razy na dzień kursuje między Zakopanem a Jaszczurówką elegancki omnibus. Miejscowość ta, jak i Zakopane, ma ogromną przyszłość przed sobą. Przyszłe pokolenia będą wzruszały ramionami, pytając: po co jeździliśmy leczyć się na reumatyzmy do Czech i na Węgry, kiedy na własnej ziemi Bóg nam dał Jaszczurówkę? Ano, wiele rzeczy dał nam dobry Bóg, ale myśmy nawykli do złego zwyczaju lekceważenia tego, co swoje. Przytem, co prawda, pieniędzy nie mamy, a bez nich — nie prawda, że nic, — ale trudno!...

Przez las do Jaszczurówki będzie pieszą drogą 25 minut; więc i ta urocza miejscowość, która ma również wielką przyszłość, gdzie jest już jeden porządny dom gościnny i sala zabaw, lubo będzie odrębnym zakładem, jednakże należeć będzie organicznie do całości uzdrowiska tatrzańskiego. Będzie to dla Zakopanego jedno ognisko więcej boć już jest niem poniekąd i dzisiaj.

Na tem kończę te uwagi. Czego w nich brakuje niechaj ludzie dobrej woli dopełnią; co lepiej rozumieją, lub inaczej, niechaj wypowiedzą — a „całość się złoży“.

Kartki ze świata nafty.

(S. O.) Ruch wielki, życie energiczne pulsuje na całem podgórzu Karpackiem. Tu i ówdzie dobyto obfitą ropę, w innem miejscu rozpoczęto poszukiwania rokujące wielkie nadzieje, gdzieindziej los mniej poszczęścił szukającemu skarbów naftowych. Nasze kopalnie i destylarnie nafty w zachodniej Galicji (Wietrzno, Równe, Libusza, Kryg, Marjampol, Stary) miały sposobność powitania JE p. Namiestnika hr. Badeniego i JE br. Czedika, prezydenta austr. kolei państwowych, okazania dostojnym gościom mrówczej swej pracy i żywotności, przemysłu tak kopalnianego jak i destylarnianego. Odwiedziny pp. Namiestnika i Prezydenta mogą mieć doniosłe dla naszego przemysłu znaczenie; mamy wiarę w ich wielką życzliwość dla przemysłu naftowego, czujemy, iż z ich strony możemy spodziewać się skutecznej pomocy i poparcia, a jeżeli naszych dostojnych gości zainteresował ten przemysł, to zawdzięczać mamy nietylko jego wielkiemu rozwojowi, ale w szczególności i naszemu niestrudzonemu prezesowi p. Augustowi Gorayskiemu, który znając dokładnie ten przemysł, umiał go gościom przedstawić w prawdziwem świetle.

* * *

Udział nafciarzy galicyjskich pod egidą krajowego towarzystwa naftowego w wystawie światowej w Antwerpji, nie był bez dodatnich rezultatów. Wprawdzie skromne były naczynia, w których mieściły się produkta naftowe, a pięknie przyozdobione kioski i pawilony rosyjskich firm naftowych zdawały się zaćmiewać swym blaskiem drobną wystawę galicyjskiego przemysłu, mimo tego świat finansowy zainteresował się żywo tym przemysłem. Panowie Delgourte i Guerin zakontraktowali znaczne terena w zachodniej Galicji, a że obydwa przedsiębiorstwa upadły, wina leży nie w zajętym terenie, ale w niedołęstwie przedsiębiorstwa p. Guerina, i w tendencjach spekulacyjnych a nawet nieuczciwych.

Bynajmniej nie w tym zamiarze, aby znowu pozyskać jakie niedołężne lub na wielką spekulację obliczone przedsiębiorstwo francuskie, gdyż takie przedsiębiorstwa prócz chwilowych i jednostkowych korzyści, nie mogą przyczynić się do rozwoju naszego naftowego przemysłu, ale w zamiarze zainteresowania wielkiego świata handlowego za granicą wzięło krajowe towarzystwo naftowe udział także w tegorocznej wystawie w Paryżu. I tą razą przyszedł Wydział krajowy bojowym datkiem z pomocą i zezwolił, aby naszę skromną wystawę urządził p. L. Syroczyński, inżynier górniczy Wydziału krajowego. Równocześnie odbędzie się d. 1 września w Paryżu wielki kongres górniczy. Towarzystwo naftowe weźmie i w nim udział, przez swych delegatów pp. K. Gąsiorowskiego, L. Syroczyńskiego i Z. Suszyckiego. P. Syroczyński opracował odczyt: „O wierceniu metodą kanadyjską i zastosowaniu tej metody w Galicji“, który będzie miał na wspomnionym kongresie górniczym.

* * *

Ruch handlowy nafty rozwinął się w całej pełni, popyt za naftą, a szczególniej za ropą jest bardzo wielki. Ceny ropy poszły znacznie w górę. Jeszcze 6 miesięcy temu płacono ropę harklowską 2 zł. 50 ct. za 100 klgr. loco Skołyszyn, dzisiaj dają destylarnie gorlickie, wiedeńskie a nawet peszteńskie 3 zł. 10 ct. za 100 klgr. loco Skołyszyn. Z jednej strony dużo destylarń, zwłaszcza w zachodniej Galicji, zostało znacznie powiększonych, również nauczono się z większym zyskiem przerabiać ropę galicyjską; z drugiej strony wpłynęły na podwyższenie cen ropy alarmujące wieści z Kaukazu o nagłem i znacznem zmniejszeniu się cen produkcji ropy bakińskiej. Wątpimy, aby to było zupełnie prawdziwem, prawdopodobnem atoli jest, iż nowych wodotrysków nie uzyskano, tak iż produkcja nie wzmaga się odpowiednio do konsumcji w Rosji, która szybko wzrasta. Zresztą podatek konsumcyjny i podwyższenie taryf dla przewozu naftowych produktów w Rosji wpłynęły w znacznej mierze na podrożenie ropy kaukazkiej.

Szczególniejsze stanowisko w obec Galicji usiłowała zająć destylarnia w Oderbergu. Już od dość dawna destylarnia ta użalała się w ministerstwie skarbu i u jeneralnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych, iż nie może zakupić większej partji ropy galicyjskiej. Skargi te spowodowały nawet zwołanie ankiety w ministerstwie, na której udowodniono, że w czasie gdy pp. Bergheim i Mac Gerocy po bajecznie niskich cenach ropę z Wietrzna sprzedawać musieli do Pesztu, destylarnia w Oderbergu wcale nie była urządzoną na przerabianie ropy galicyjskiej, tylko na rektyfikację sztucznego oleju kaukazkiego. Niedawno temu destylarnia w Oderbergu, która obecnie już jest urządzoną na przeróbkę prawdziwej ropy, wniosła prośbę do jeneralnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych o zniżenie taryfy na sztuczny olej kaukazki, ponieważ, jak oświadczyła, ropy galicyjskiej żadną miarą dokupić się nie może. Towarzystwo naftowe udowodniło i tą razą nieprawdziwość przedstawionej przez Oderberg sytuacji, owszem wykazało, że destylarnie peszteńskie, pomimo wysokiej taryfy do Węgier (pierwotna wyjątkowa taryfa do Pesztu została zniesioną) pobierają poważne partje ropy galicyjskiej i płacą tę samą cenę co i miejscowe destylarnie, tem bardziej może przeto przy bardzo niskiej taryfie z Galicji do Oderberga destylarnie tamże wejść w ściślejsze stosunki z kopalniami ropy w Galicji.

* * *

Wypadki eksplozji w skutek zapalenia się gazów naftowych od ogniska kotła parowego lub lokomobili, które to wypadki w tym roku w Majdanie, Libuszy i Klimkówce się wydarzyły, przyczem pracujący robotnicy, a nawet kierownicy padli ofiarą śmierci lub ciężkiego poparzenia, zajmują powszechnie uwagę właścicieli i kierowników kopalń ropy w Galicji. Nietylko z humanitarnych ale i ekonomicznych względów (komuż zresztą nie wiadomo, jak ciężkiem jest przygnębienie moralne, jakie dotyka właściciela lub kierownika kopalń w skutek wydarzonego nieszczęśliwego wypadku!) dokładamy dzisiaj usilnych starań, aby o ile możności uwolnić się od niebezpieczeństwa zapalenia się gazów, nie krępując przytem wolności zwykłego popędu wiercenia maszynowego.

Sama świadomość niezupełnie dokładnych przepisów górniczo-policyjnych jest bardzo często niedostateczną, ile że siła przyrody, kierunek wiatru lub inne nadzwyczajne warunki są potężniejsze nad wszelkie przepisy, a w przeważnej liczbie wypadków przyczyna eksplozji redukuje się do nieprzytomności dozorcy kotła, wiertacza lub nawet kierownika.

Nawet doświadczeni, zawodowi kierownicy i robotnicy podlegają często bezwiednie pewnego rodzaju apatji i bezradności pomimo zupełnej świadomości w teorji, jakie skutki pociąga za sobą zapalenie się gazów naftowych. Częstokroć zdarza się zresztą, że robotnicy znużeni i zniechęceni jakimś trudnym wypadkiem (np. zegwożdżeniem) w szybie albo brakiem naftodajnych pokładów, z chwilą wybuchu ropy lub gazów tak dalece tym wypadkiem zostają uradowani, że zapominają o wszelkiem niebezpieczeństwie, nawet w chwili, kiedy jest ono najgroźniejsze. Wtedy chwytanie rozpryskującej się naokół ropy wydaje się im daleko ważniejszem, aniżeli zabezpieczenie siebie i szybu przed możliwą eksplozją. To też liczne rady, wskazówki i najróżnorodniejsze propozycje wychodzą od rozproszonych wzdłuż Karpat górników naftowych. Każda jednak kopalnia ma w swoim zakresie pewne odrębne, na lokalnych warunkach wyrobione zdanie co do zabezpieczenia się od eksplozji gazów; często jednak bywa ono nieodpowiedniem, a nawet — jak np. wyrzucenie machin parowych w ogóle, a zastąpienie ich pneumatycznemi — najzupełniej niewłaściwem.

Dowiadujemy się, że starostwo górnicze zajęło się opracowaniem uzupełnienia przepisów górniczo-policyjnych, szczególnie dla kopalń ropy, poszukiwanej za pomocą maszynowego wiercenia. Uzupełnienie takie jest rzeczywiście niezbędnem. Od roku 1884 nabyliśmy wiele praktycznego doświadczenia, które zużytkowane być powinno w nowo ułożonych przepisach. Nadto byłoby do życzenia, żeby nowe przepisy górniczo-policyjne zostały rozdzielone na oddzielne przepisy dla kopalń wosku ziemnego, dla kopalń ropy (w których popęd górniczy wykonuje się szybami kopanemi) i dla wiercenia przy pomocy maszyn parowych.

Towarzystwo naftowe zajęło się także sprawą eksplozji gazów naftowych i ropy. Wychodząc z zapatrywania, że obznajomienie właścicieli i kierowników kopalń ze szczegółami wydarzonych wypadków może być bardzo skutecznym środkiem do pouczenia, w jakich warunkach niebezpieczeństwa eksplozji mogą mieć miejsce, i co w tym razie zarządzić należy, wniosło Towarzystwo naftowe do starostwa górniczego prośbę, aby ono raczyło szczegóły a niezawodnie i prawdziwe przyczyny najświeższych wypadków eksplozji przesłać w formie okólnika wszystkim kopalniom ropy. W tej prośbie wyraziło zarazem Towarzystwo życzenie, aby starostwo górnicze — którego uwzględnianie życzeń przedsiębiorstw górniczych w ramach obowiązujących ustaw z całem uznaniem podnieść i zaznaczyć musimy — zaprosiło przed wydaniem nowych przepisów wybitniejszych reprezentantów przemysłu naftowego i kopalń ropy na ankietę do Krakowa lub do innej siedziby urzędów górniczych okręgowych, np. do Jasła, celem wysłuchania ich opinji opartej na własnem doświadczeniu.

Nie wątpimy, że starostwo górnicze przychyli się do prośby Towarzystwa, tem więcej że przepisy, oparte także na opinji interesowanych, nabierają większego moralnego znaczenia.

Walne Zgrom. gal. Towarzystwa leśnego.

Od dwóch dni goszczą w murach naszego miasta członkowie Towarzystwa leśnego, zwołani na doroczne walne zgromadzenie.

Już w środę przybyło do Lwowa kilkudziesięciu leśników, a dla bliższego poznania się i omówienia spraw, które przyjdą na porządek dzienny zgromadzenia, zebrano się w uprzejmie ustąpionej Towarzystwu wielkiej sali kasyna miejskiego i tam przy wieczerzy, której towarzyszyły śpiewy towarzystwa śpiewackiego „Lutni“ zabawiano się ochoczo do północy.

Wczoraj przed południem w sali ratuszowej pierwsze posiedzenie zjazdu zagaił pierwszy wiceprezes Towarzystwa p. Henryk Strzelecki, zawiadamiając, że prezes Towarzystwa, Roman hr. Potocki, bawiący obecnie dla poratowania zdrowia w Biarritz, nie może wziąć udziału w tegorocznych obradach Towarzystwa.

Następnie w imieniu miasta Lwowa powitał zgromadzonych wiceprezydent Rady miejskiej dr. Marchwicki, wskazał na ważne dla kraju zadanie Towarzystwa i życzył powodzenia w podjętych pracach.

Przewodniczący, zabierając ponownie głos, dziękował najpierw gminie miasta Lwowa za gościnne przyjęcie, którego doznaje Towarzystwo już po raz trzeci, a następnie zawezwawszy obecnych do powstania z miejsc, oświadczył przewodniczący, iż bezwątpienia trafi on w uczucia zgromadzonych, zaznaczając, że jak przed rokiem podczas zjazdu w Kołomyi wszyscy byli przejęci radośnemi uczuciami z powodu 40 letniego jubileuszu panowania Najj. Pana, tak w tym podzielają smutek w obec ciężkiego ciosu, który nawiedził rodzinę Cesarską, zabierając z tego świata pełnego świetnych nadziei Następcę tronu. Wzniesiony przez przewodniczącego okrzyk na cześć Najj. Pana powtórzyli zgromadzeni z zapałem, a następnie wyrazili przez powstanie swój żal z powodu śmierci członka honorowego Towarzystwa ś. p. Alfreda hr. Potockiego, oraz 10 czynnych członków.

Z kolei przedstawił przewodniczący zgromadzonym delegatów pokrewnych Towarzystw, a to p. Juljusza Sieglera de Eberswald, zastępującego na zjeździe Towarzystwo leśne państwowe dla całej Austrji (Reichsforstverein), p. W. Tynieckiego, zastępującego galicyjskie i krakowskie Towarzystwo rolnicze, p. G. Lettnera, reprezentującego Towarzystwo leśne styryjskie i tyrolskie, oraz kilkunastu reprezentantów innych towarzystw leśnych i gospodarczych.

Wedle programu odczytał następnie sekretarz Towarzystwa p. Makarewicz sprawozdanie Wydziału z czynności Towarzystwa, tudzież z obrotu jego funduszów w r. 1888/9.

W sprawozdaniu tem zawiadomił Wydział zgromadzonych, że Towarzystwo z dniem 1 sierpnia b. r. liczyło 692 czynnych członków, a to w skutek przystąpienia 96 nowych członków. Honorowych członków liczy Towarzystwo obecnie dziewięciu.

Stan finansowy Towarzystwa jest coraz pomyślniejszy, dzięki przystąpieniu nowych członków i zwiększeniu się prenumeratorów *Sylwana*.

W dalszym ciągu sprawozdania wyliczył Wydział swoje czynności w r. b. w sprawie podniesienia w naszym kraju gospodarstwa lasowego, ku czemu również zmierzały poufne zebrania leśników, urządzone dzięki uprzejmości dyrektora domen państwowych w lokalu dyrekcji.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, a na wniosek p. Sieglera wyrażono uznanie Wydziałowi Towarzystwa.

Z kolei na sprawozdanie komisji rewizyjnej udzielono Wydziałowi absolutorjum z zawiadowania funduszami Towarzystwa w r. 1888/8 i uchwalono budżet na r. 1889/90, który wykazując dochody w kwocie 2 210 zł, a rozchody w kwocie 1.750 zł. — zamyka się nadwyżką 460 zł.

Na zakończenie wygłosił p. Jan Ligmann, lustrator lasów ks. J. Czartoryskiego bardzo zajmujący odczyt o tępieniu pędraków za pomocą narzędzia, skonstruowanego we Francji i przedłożył okaz takiego narzędzia.

Na południowem posiedzeniu wybrano prezydjum, w skład którego weszli ci sami panowie, którzy zasiadali dotychczas, a w miejsce ustępujących czterech członków wydziału, wybrano pp. Hołowkiewicza, Letnera, W. Marjańskiego i Rutowskiego.

Uchwalono dalej wnieść petycję, aby technikom leśnym przyznano prawo głosowania z tytułu osobistego, podobnie jak inżynierom, a w końcu omawiano sprawę leśnych stacyj doświadczalnych.

Dziś zebrani we Lwowie leśnicy udali się na wycieczkę do Skolego, aby zwiedzić tartak parowy i zakłady przemysłu drzewnego w Demni, a w sobotę odbędzie się o godz. 9 z rana ostatnie posiedzenie zjazdu.

Mały Fejleton.

Cywilizacja Rosji.

Uczony profesor uniwersytetu dorpackiego A. Brückner wydał w Gocie przed rokiem bardzo zajmujące dzieło pod tytułem „Die Europäisirung Russlands, Land und Volk“, rzucając snop nowego charakterystycznego światła na historję cywilizacji w Rosji.

Autor jest synem wielkiej Germanji i dlatego z góry rozgrzeszyć go wypada za ton może nieco przykry, w jakim wygłasza swe żale na Rosjan, że za mało a może i żadnej nie żywią wdzięczności dla tych, którzy w świat przesycony zapachem juchtu i dziegciu pierwsi zanieśli pochodnię cywilizacji.

Jest w tym żalu zresztą nuta prawdziwa. — Żadna barbarja podniesiona do godności człowieka nie była wdzięczną dla pionierów oświaty. Uczy tego historja. Rzymianie odpłacili się Grekom największą niewdzięcznością, a jeżeli trzeba najdrastyczniejszego przykładu, streszczającego w sobie niewdzięczność rodu ludzkiego, to dość spojrzeć na losy Zbawiciela, któremu ludzkość podziękowała śmiercią męczeńską i haniebną na krzyżu.

Pomijając te gorzkie żale autora, żale już rzeczywiście spóźnione, przejdźmy do ciekawszych o wiele opisów, jak jeszcze przy końcu siedmnastego wieku wyglądali ci, co dzisiaj roszczą sobie prawa do przewodniczenia w wielkiej rodzinie ludów słowiańskich.

Autentycznego a bezstronnego w tej mierze świadectwa zasięga Brückner od Florentczyka Antonia Serristori z Livorna, który opisuje, jak wyglądało pewne poselstwo rosyjskie na dworze florenckim w końcu rzeczonego wieku.

„Oto — pisze Serristori — wszyscy przybyli Rosjanie sypiali w zupełnem ubraniu na podłodze, a posłowie używali tych samych okryć, co służba. Pokoi, w których mieszkali, przez dłuższy czas po ich wyjeździe zamieszkać było nie podobna, taki przykry odór w nich po sobie pozostawili. Podczas uczty nie żenowali się wcale wyjmować z ust zżutych już kawałków strawy i napowrót wkładać do mis; nie używali widelców ani łyżek, komunikacją między misą a ustami utrzymywały u nich palce. Największa komika była patrzeć, jak oni w towarzystwie naszych próbowali naśladować Włocha jedzącego i obchodzić się z widelcem. Brali kawałek strawy palcami z misy, wkładali go na widelec i potem dopiero jechali z nim do ust.“

Kiedy nadszedł czas wyjazdu rosyjskiego poselstwa z Liworna do Florencji pisał Serristori do wielkiego księcia między innemi co następuje:

„Starałem się z zachowaniem pewnej grzecznej ostrożności przez trzecie osoby dać posłom do zrozumienia, że powinni starać się jak najmniej „fetoru“ (sic) rozszerzać do koła siebie; co się tyczy służby, to temu już nic w świecie nie zaradzi, ponieważ nie zmienia ona ubrania, o panowie nie mają pieniędzy na sprawienie jej nowej odzieży. Ale bo też i panowie nie są tak ochędożni, ażeby ich można w paradnej wozić karecie.“

W ogóle na przyjęciach oficjalnych wzbudzali Moskale wszędzie w Europie największą sensację padaniem na ziemię, czyli swemi pokłonami, całowaniem nóg i innemi szczególnemi praktykami. Dyploma i moskiewscy wozili we Włoszech zawsze z sobą obrazy swoich świętych. Przed udaniem się na bal u gubernatora Livorna posłowie rosyjscy załatwili następujące formalności: Naprzód wychylili potężną flaszkę wódki, potem żegnali się i bili pokłony przed swymi ikonami. Na balu siedzieli cały czas niemi i nieruchomi.

Piotr Potemkin opowiada, że w r. 1681 bawiąc w poselstwie we Francji, udał się wraz z marszałkiem d'Estrées na audjencję u dworu. Zanim jednak zdecydował się na to, modlił się i śpiewał w towarzystwie popa. Kiedy już zbliżano się do Wersalu, Potemkin znowu zaczął nucić nabożne pieśni i żegnał się ciągle.

Posłowie rosyjscy na obcych dworach trudnili się obok dyplomacji także handlem wszelkiego rodzaju. Rząd nie dawał im bowiem zawsze dostatecznych sum na utrzymanie, brali więc z sobą rozmaite towary, które potem na rachunek cara sprzedawać musieli — i z tego się utrzymywali podczas podróży.

Tak np. w r. 1656 wziął Czemodenow 4.000 funtów soboli do Włoch i sprzedał z ogromnym zyskiem.

Powiózł ze sobą także 50 szynek, z powodu których miał zajście z władzami skarbowemi, ponieważ odmawiał uiszczenia żądanej opłaty cłowej. Wogóle uważali Rosjanie za dobry ton, okazywać wszędzie w imieniu cara wielkie niezadowolnienie ze wszystkiego czem ich traktowano, i występowali czasem rzeczywiście bezczelnie.

Charakterystycznem było zachowanie się poselstwa księcia Dołgorukiego w r. 1687 na dworze Ludwika XIV. Brückner opowiada tę historję tak: Efekta Rosjan zrewidowano na

Wpływ szkoły współczesnej

na zdrowie uczniów.

Rektor okręgu naukowego paryskiego, już od lat kilku wykazuje konieczność zmian zasadniczych w programach zakładów naukowych średnich i wyższych, powołując się na ich charakter zawiły, encyklopedyczny i na wypływające z nich nieodzowne nader uciążliwe przygnębienie umysłowe młodych pokoleń. Kwestję tę, tak wielkiej doniosłości, podejmowano już i dawniej, a podejmowały ją tak kompetentne osobistości, jak Duruy, minister oświaty za drugiego cesarstwa, jak Jules Simon, Thierry i inni. Jednemu wszakże Greartowi, dzięki wytrwałości, z jaką uderzał na jeden punkt ustawicznie w każdej danej okoliczności, udało się wreszcie zwrócić uwagę na tę kwestję nie tylko sfer rządzących, lecz świata naukowego i całego francuskiego ogółu.

W danej chwili wszyscy zajmują się we Francji sprawą powyższą. W sferach rządowych nad kwestją rzeczoną pracują osobne komisje. Dzienniki i czasopisma specjalne, tak zwana wielka prasa, artykułami swemi ustawicznie zwracają na nią uwagę. Postarali się opracować ją lekarze i pedagodzy, tej też kwestji poświęciła akademja medyczna cały szereg posiedzeń i zebrała taką masę danych, że one stawiają kwestję na tym gruncie, na którym rutyna administracyjna już chyba nie będzie mogła zbyć jej milczeniem, jak to bywało za dawnych dobrych czasów.

Z badań tych wynika, że system obecny wychowania dzieciobójczy wedle wyrażenia pewnego uczonego, zagraża nieuniknionem zwyrodnieniem ucywilizowanych klas społeczeństwa, jeżeli w całym systemie nie nastąpią zmiany, i że w każdym razie system ten wpływa szkodliwie na stan fizyczny organizmu, na władze umysłowe, tudzież na stan moralny pokoleń podrastających. Bardzo wiele obserwacyj dokonanych w różnych krajach stwierdziło stanowczo, iż szkoła obecna przedewszystkiem psuje wzrok uczących się i to w takich rozmiarach, o jakich trudno mieć jakiekolwiek pojęcie.

Według Kohna np. na 40 000 dzieci uczących się w rozmaitych okresach wieku, krótkowidze stanowią nieco mniej niż 1 pr. w szkółkach wiejskich, od 5 do 11 pr. w szkółkach miejskich elementarnych, od 20 do 40 pr. w szkołach handlowych i realnych, i od 30 do 55 pr. w gimnazjach klasycznych.

Całe szeregi profesorów i lekarzy, wspierając się na bogatym materjale statystycznym, twierdzą, że krótki wzrok szybko szerzy się pomiędzy uczącą się młodzieżą, w miarę o ile ta przybliża się do ukończenia kursów i że krótki wzrok 3 do 4 razy silniej występuje w zakładach naukowych średnich, aniżeli w niższych. Według obserwacji Durra, w ostatnich trzech klasach kolegjum, krótki wzrok potęguje się stopniowo w stosunku od 25 7 pr. do 38 8 pr., 54 pr. i 65 pr.

Liczba dotkniętych krótkim wzrokiem, mówi okulista Kohn w dwóch ostatnich klasach gimnazjów i szkół realnych, waha się między 35 i 60 pr., dochodzi zaś do 64 pr. w Heidelbergu.

Po za utratą i zboczeniem organu widzenia, następują wszelkie możliwe formy zboczeń kręgosłupa, dające się spostrzegać nawet w szkołach początkowych, tudzież w pierwszych klasach zakładów naukowych średnich, a dalej mniej znane publiczności, lecz bardzo częste zaburzenia organów trawienia, poczynając od psucia się zębów, owrzodzeń jamy ustnej, utraty apetytu, zboczeń w trawieniu, a kończąc na anemji, ze wszystkiemi jej następstwami zabójczemi, owej anemji, która znowuż w następstwie często bywa pierwszem stadjum w rozwoju suchot płucnych.

Gorliwe uczęszczanie do szkoły, wedle twierdzenia prof. Virchowa, ma taki wpływ na apetyt, że w ciągu kilku miesięcy, a nawet tygodni, wykazują się już u dzieci oznaki zaburzeń trawienia, przygnębienie i schudnięcie. Szczególniej wszakże od wytężenia przy zajęciach umysłowych psują się zęby. Lekarze francuzcy i angielscy nieraz konstatowali fakt, że u dzieci pracowitych zęby zaczynają się psuć już w ciągu kilku miesięcy od czasu wstąpienia do szkoły i że proces psucia można zatrzymać jedynie przerwą dłuższą zajęć, jak również, że podczas silniejszego natężenia umysłu przy egzaminach, nadwerężone zęby przepadają ostatecznie. Doktor Martin, były lekarz szkoły politechnicznej, objaśnia psucie się zębów ich przekrwieniem, poczynającem się od tej epoki, gdy dla młodzieży nadchodzi czas natężenia działalności umysłowej, która fizjologicznie prawie zawsze objawia się przypływem krwi do wierzchnich części organizmu.

Dalej większość lekarzy uznała, iż życie siedzące, brak ruchu i ćwiczeń fizycznych, lub niedostatek ich, na co narażone są młode pokolenia uczących się dzieci, w połączeniu z niedostatkiem zdrowego powietrza w klasach i salach sypialnych stanowi główną przyczynę rozwoju suchot płucnych. Danych, więcej lub mniej ścisłych, w tym kierunku, posiadamy jeszcze nie wiele, wszakże wszelkie badania objętości klatki piersiowej młodzieży z pewnem wykształceniem, wstępującej bądź to do wojska, bądź do szkół wojskowych wyższych; obserwacje licznych uczonych, nakoniec fakta, czerpane z życia codziennego, wszystko to utwierdza w przekonaniu, że choroby piersiowe w ogóle, w szczególności zaś suchoty, spotyka się częściej w pośród kształcących się lub kończących kursa w zakładach naukowych średnich i wyższych, aniżeli w pośród ludności tego samego wieku, zamieszkującej tęż samą miejscowość. Jeżeli się weźmie pod uwagę wzrost młodzieży szkolnej, mówi Virchow, to niepodobna nie zauważyć szybkiego powiększania się z latami śmiertelności z suchot. Na 100 zejść śmiertelnych, procent fatalny dla dzieci od lat 5 do 10 wynosi 4.81 prct., od 10—15 12 96 prct., od 15—20 zaś 31.83 prct. Skądinnąd prawie każdy lekarz, zwłaszcza profesor, pamięta jeden lub kilka faktów w swem życiu, jak młodzieńcy zupełnie podkopywali zdrowie pracą umysłową i tak dążyli do grobu, porywani tam przez suchoty, na samym wstępie do życia.

Otóż krótki wzrok, zepsucie zębów, zaburzenia w trawieniu, skrzywienie kręgosłupa, wiotkość muskułów, anemja, suchoty — są to choroby srożące się w szkołach dzisiejszych, choroby które wszczepiają się w pokolenia obecnie. Ale sprawa ta bynajmniej się na nich nie ogranicza. Jakkolwiek zgubnem jest oddziaływanie obecnego systemu wychowania na wegetację organizmu, jest to złe prawie żadne w porównaniu z wpływem, jaki wywiera na system nerwowy, zdolności umysłowe i charakter pokoleń podrastających.

Badania Brocka wykazały, że temperatura głowy podnosi się już nawet przy tak błahej pracy, jaką jest czytanie na głos; nic też w tem dziwnego, gdyż wszyscy lekarze utrzymują jednomyślnie, że przypływ krwi do głowy i wszelkie możliwe bóle głowy zjawiają się jako następstwa najpierwsze i nieuniknione natężenia umysłowego, istniejącego w obecnej szkole, i z tego powodu dają się spostrzegać już w pierwszych klasach zakładów naukowych średnich i niższych.

Z 731 uczniów kollegjum municypalnego w Neuchatel, wedle dra Guilhama, 296 cierpiało ból głowy, 156 zaś krwotoki z nosa. Z 3568 chłopców i dziewcząt szkół w Darmsztadzie i Bessingen cierpiało wedle Bekkera bóle głowy 972 czyli 27 prct., nie rzadko według twierdzenia dra René Blanche, bóle głowy powstają pod wpływem natężenia umysłu, zwykle umiejscowiają się w okolicach czoła, rozprzestrzeniają się na powierzchnię twarzy i wywołują zmiany charakteru który staje się smutnym, nerwowym i drażliwym.

Według obserwacyj licznych profesorów angielskich, uczniowie i młodzieńcy, przygotowujący się do otrzymania stopnia nauczyciela, z powodu strasznego znużenia umysłowego, w skutek prac i wzruszeń, wynikających z przygotowania się do egzaminów, niezależnie od mniej lub więcej ustawicznych bólów głowy, cierpią jeszcze na straszne rozdrażnienie nerwowe i bezsenność. Smutny los oczekuje — mówi dr. Goudhardt — w ogóle tych wszystkich, którzy muszą usilnie pracować w celu uzyskania dyplomu nauczycielskiego, lub też posady konkursowej. Stają się oni nerwowymi, osłabionymi i cierpią bóle głowy.

Tenże istniejący obecnie system wychowawczy w szkołach uważają powszechnie za główny powód szybkiego od lat trzydziestu przyrostu chorób nerwowych. Schelle utrzymuje, że drżenie nerwowe, osobliwie muskułów twarzy, jest pierwszym objawem wyczerpania umysłowego. John Abacrkromby, lekarz szpitala dziecinnego, przypisuje zbytniemu wysiłkowi umysłowemu 11 prct. spotykanych przez się wypadków „tańca św. Wita“ (*chorea minor*). Asbby, lekarz szpitala w Manchester, zauważył, że w skutek nowego systemu wychowania szkolnego, liczba wypadków tańca św. Wita od r. 1871 do 1883 wzrosła z 4 3 prct. do 10.5 prct., wszystkich chorych przychodzących do niego po poradę. W Anglji, gdzie od wprowadzenia w użycie ustawy szkolnej *education act*, która wywołała liczne protesty lekarzy, zwrócono baczną uwagę ze strony świata tak lekarskiego, jak i w ogóle naukowego na szkołę i stan zdrowotności jej wychowańców, przeładowaniu umysłowemu, wynikającemu z obecnego systemu wychowania w szkołach *educational overpressure*, przypisują obecnie najpoważniejsze choroby nerwowe, od zapaleń opon mózgowych i mózgu, do epilepsji i naruszenia funkcyj umysłowych. Georges Bayard powiada, że systemy wychowania w szkołach i uniwersytetach utworzone zostały tak, ażeby wyczerpywać system nerwowy; szkoły wyższe nader często wiodą wprost do szpitala warjatów.

Prezydent *Comission of Lunaecy* Schaftesboury dowodził w izbie lordów, że większa część uczniów, cierpiących rozstrój władz umysłowych, nabyła tego cierpienia z powodu wysiłków umysłu. Wedle słów jego, w r. 1882 do domów obłąkanych w samej tylko Anglji przyjęto 183 chorych ze stanu nauczycielskiego (38 mężczyzn i 145 kobiet). Choćby nawet wysiłek umysłowy nie wywołał ja[illegible]kolwiek przypadłości chorób nerwowych, ostr[illegible] może wszakże wywołać wątłość zmysłową, mó[illegible] wyczerpany i zniszczony pracą nieodżywczą, tr[illegible] wszelką energję i inicjatywę. Hygjenista Fones[illegible]re opowiada: Widziałem młode genjusze, coś w rodzaju Picka Mirandola, wiedza encyklopedyczna tych malców 10-letnich uderzała, wszakże płytkość umysłowa była wyrazistą krytyką systemu wychowania, pod wpływem którego owe umysły się rozwijały.

(Dok. nast.)

granicy i opatrzono plombami clowemi. Jakkolwiek zwrócono uwagę Rosjan na nietykalność pieczęci cłowych, oni je pozrywali i wydobywszy z kufrów rozmaite przedmioty drogocenne, prowadzili niemi handel otwarcie na ulicy St.-Denis. Ludwik XIV na zażalenie celników, rozkazał posłać do dyplomatów rosyjskich urzędnika policji, aby im zabronił tego handlu. Służba moskiewska znieważyła urzędnika, a jeden z członków poselstwa zagroził mu sztyletem.

Powstał taki alarm, że król kazał posłów wytransportować z Paryża do Dunkierki. A gdy oni wzbraniali się usłuchać tego rozkazu, odwołano wszelką służbę francuską dla nich pierwotnie przeznaczoną, zabrano im także z mieszkania wszelkie sprzęty i naczynia. Ostatecznie musieli posłowie kapitulować i udali się do St.-Dénis. — Sposób, w jaki się wówczas z rosyjskimi posłami obchodzono, wskazuje, że Francja ani nie szanowała Rosji, ani się jej nie obawiała wcale. Uważała ją za kraj na pół dziki, pół Azję.

W czterdzieści lat później doszli Rosjanie już do całkiem innych obyczajów. Ale jeszcze w ośmnastym wieku z największym wstrętem przyjmowali u siebie francuskich i niemieckich nauczycieli, do poważania których Piotr Wielki i jego następcy zmuszali swoich poddanych knutem i różnemi srogiemi karami.

Dzisiaj uważa Brückner Rosją za kraj, który na wpół przyjął już cywilizację europejską, gdzie mniejszość narodu, stojąca już na wyższym stopniu oświaty, ma do spełnienia misję cywilizacyjną w obec większości, pogrążonej jeszcze w stanie prawie zupełnego barbarzyństwa. Sąd ten wydaje się nam co najmniej zanadto optymistyczny. Nawet ta część narodu, którą Brückner już jako bardziej zbliżoną do pojęć europejskich uważa, nie podniosła się jeszcze do poziomu powszechnej europejskiej cywilizacji. Przyjęła trochę zewnętrznej ogłady towarzyskiej, nabyła pewnych form — ale wewnątrz w istocie swej pozostała barbarją. Nasza niedawna historja aż po dzień dzisiejszy jest tego najlepszym dowodem.

Kronika.

Lwów, dnia 30 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kimisz w powiecie przemyślańskim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Bronisława Jaweckiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Worwolińcach, Aleksandra Horodyskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zabojkach, Jadwigę Worobiszównę, stałą nauczycielką szkoły etatowej w Witkowicach.

O stanie zdrowia hr. Juljusza Andrassego podaliśmy przed kilku dniami zatrważające wieści, zaczerpnięte z dzienników węgierskich. Obecnie zaprzecza tym wieściom *Ungarische Post* i wedle autentycznych informacyj z najbliższego otoczenia chorego donosi, że stan zdrowia hr. Andrassego od czasu przyjazdu jego do Pesztu znacznie się poprawił, siły przybyły choremu i apetyt wzmógł się znacznie. Nie było więc nawet mowy o powołaniu z Heidelberga lekarza-specjalisty dra Czernego, a tem mniej o jakiejkolwiek operacji.

Slub. W Witkowicach pod Ropczycami odbył się dnia 27 sierpnia obrzęd zaślubin p. Ludwika Dembińskiego, najstarszego syna ś. p. Juljusza i ś. p. Heleny z hr. Wodzickich, z panną Michałowską, córką jedynaczką p. Józefa Michałowskiego i Idalji z Mężeńskich. Książę biskup Krakowski zjechał umyślnie do pp. Józefów Michałowskich, którym zamęściu przed laty dwudziestu kilku błogosławił i sam udzielił obrzędu ślubnego ich córce, a w wzruszającej przemowie od ołtarza do nowożeńców podniósł zasługi domów ich rodziców i tradycje, które oni nadal wieść mają i wieść niezawodnie potrafią.

† Ks. Gintowt, arcybiskup mohylewski, pod którego władzę duchowną poddają wszyscy katolicy w caracie (z wyjątkiem Królestwa) zmarł w Petersburgu przeżywszy lat 66. Zmarły odznaczał się nader łagodnem, do ustępstw skłonnem usposobieniem, które mu pozwalało długie lata utrzymać się na nader trudnem stanowisku arcybiskupa mohylewskiego. Swoją drogą owa nadmierna skłonność do ustępstw znalazła najdobitniejszy wyraz swój w tem, że za rządów ś. p. Gintowta rząd rosyjski pozaprowadzał w szkołach zamkniętych język rosyjski, na miejsce dawniej używanego polskiego przy wykładach religji.

Defraudant Ascher Blumen, który na szkodę właściciela tutejszego kantoru wymiany Jakóba Stroh, podjął 2000 zł. w sposób oszukańczy z tutejszej Kasy oszczędności, został przytrzymany w Hamburgu, gdzie wraz z przyjacielem swym Maurycem Jägerem już zasiadał na okręcie, który miał obu zawieść do Ameryki. Przy obu ptaszkach znaleziono bilety na podróż do N. Jorku i resztę zdefraudowanej sumy w kwocie 1290 zł., która miała być kapitałem zakładowym dla interesu w Nowym świecie.

W ogródku froeblowskim p. R. Motyczyńskiej pod l. 4 ul. Kościuszki I piętro odbywają się wpisy dziatek każdego dnia od godziny 9 do 1 w południe — a nauka rozpocznie się dnia 2 września b. r.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Marchwickiego.

Rada uchwaliła bez dyskusji wysłać podczas pobytu Najj. Pana w Galicji deputację swą do Jarosławia.

W sprawie obsadzenia posady referenta statystycznego uchwalono, że do posady tej ma być przywiązaną płaca IV rangi (sekretarza) służby konceptowej Magistratu.

Radny p. Michalski referował sprawę urządzenia nowego toru wyścigowego na stryjskiem za parkiem Kilińskiego.

Uchwalono urządzić ten tor wyścigowy kosztem 11.500 zł. Towarzystwo chowu koni płacić będzie gminie za ten tor przez lat 11 czynsz roczny po 1200 zł.

Załatwiono jeszcze kilka rekursów w sprawach budowniczych, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Spółka turystów angielskich ma założyć w Zakopanem zakład leczniczy. Wiadomość tę podaje *Kurjer Warszawski.*

Ks. Adam Słotwiński, kapłan z Zakonu OO. Pijarów w Krakowie, prostuje w liście do nas zdanie naszego bocheńskiego korespondenta, który rzekł, że ks. Słotwińskiego „usunęła“ z rektoratu władza duchowna. Kopjami listów Generała zakonu OO. Pijarów, księdza Ricci'ego, i notatką, wyjętą ze 120 Nr. *Czasu* za r. 1888, udowadnia ks. A. Słotwiński, że sam zrezygnował z rektoratu i prosi nas o wydrukowanie tych kopij i tej notatki z *Czasu.* Chętniebyśmy to uczynili dla wyświadczenia księdzu Słotwińskiemu zadosyćuczynienia za mimowolną omyłkę naszego korespondenta, ale kopje te są pisane tak niewyraźnie, że nikt w naszej drukarni przeczytać ich nie mógł. Zresztą sądzimy, że najzupełniej wystarczy niniejsze odwołanie twierdzenia naszego korespondenta z Bochni.

Zmarli. W Zaleszczykach małych pod Jazłowcem zmarł dnia 28 bm. właściciel tej wioski Aleksander Junosza Borkowski w 63 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się jutro (dnia 31 bm) przed południem.

Omyłka druku wkradła się do notatki w nrze 199 *Przeglądu* o zjeździe prawników i ekonomistów. W pierwszym jej wierszu wydrukowano „dla uczczenia“ zjazdu, zamiast „dla uczestników zjazdu“ poczyniły koleje ułatwienia. Sądzimy, iż czytelnicy sami pomyłkę tę spostrzegli, bo nie żyjemy w czasach, w którychby koleje zniżały ceny jazdy, aby w ten sposób okazać cześć i uznanie dla wiedzy prawniczej.

Pierwsze zwiastuny zimy, śniegi w górach już pojawiły się. Przed tygodniem znaczne śniegi spadły w Alpach. Szczyt Brenneru i okoliczne szczyty pobielały a w Gasteinie przed kilku dniami padał śnieg w grubych płatach i nie topniał wcale, bo temperatura spadła niżej zera.

Zwyczajne posiedzenie Rady nadzorczej kolei Karola Ludwika odbędzie się w sobotę. Na niem ma być postawiony termin zwołania jeneralnego zgromadzenia, któremu przedłożona będzie ugoda co do drugiego toru kolei.

Proces ajentów emigracyjnych. Wyższy krajowy sąd krakowski odrzucił przedstawienie wniesione przez oskarżonych ajentów przeciw aktowi oskarżenia i wyznaczył rozprawę ostateczną w tym procesie na dzień 4 listopada i następne w Wadowicach.

Za nadmiar ducha przedsiębiorczego aresztowano w tych dniach w Krakowie dwóch młodych paniczów: Adama Mirosławskiego i K. Żelechowskiego. Udawali oni przedsiębiorców budowy kolei fabrycznej w Chybi na Szląsku, przyjmowali sekretarzy, rachmistrzów, magazynierów i zabierali od tych ludzi, którzy im ślepo wierzyli, kaucje po 1000 zł. i wyżej, aby hulać po kawiarniach i nocnych spelunkach Krakowa. Przytem Mirosławski, mieniący się bratankiem słynnego jenerała, uprawiał z powodzeniem sport łowcy posagowego i od trzech narzeczonych wyłudził znaczne zaliczki z przyszłych posagów — na swoje przedsiębiorstwa. Po zaaresztowaniu ich, liczne sprawki spółki wychodzą na jaw — wywiąże się tedy zajmujący proces karny.

Pożar Skaryszewa. W Królestwie Polskiem straszna klęska nawiedziła osadę Skaryszew, znaną i słynną z jarmarków. Z czwartku na piątek w nocy, jak donosi *Gazeta Radomska,* pożar obrócił w perzynę 132 domów, cztery stodoły, aptekę, szkołę i plebanję. Kościół starożytny, został silnie uszkodzony, spłonął bowiem na nim dach, a sklepienia zostały przepalone.

Pożar wybuchł, jak twierdzą, z podpalenia; zapewniają, że ogień podłożony był naraz w kilku miejscach.

Ocalało tylko trzydzieści cztery domów biedniejszych mieszczan, kancelarja wójta gminy jedna stodoła.

Domów chrześcijan spłonęło 126, a 6 tylko żydowskich.

W Wysocku, siedzibie Stefanów hr. Zamoyskich, odbyła się w dniu 20 sierpnia 1889 r. uroczystość poświęcenia cerkwi nowo wybudowanej staraniem kolatorów i gminy tamtejszej. Świątynia zbudowana według planów architekta p. Kuhna, jest pod każdym względem wspaniałą. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup obrz. gr. Stupnicki z Przemyśla, w asystencji licznego kleru kapituły, oraz okolicznego duchowieństwa obu obrządków, a pierwszą sumę, przy wielkim udziale pobożnych, odprawił ks. prałat Lityński.

Po nabożeństwie zgromadzili się uczestnicy uroczystości w pałacu hr. Zamoyskich, gdzie gospodarstwo, z prawdziwie staropolską gościnnością, podejmowali przybyłych. U progu powitał ks. biskupa chlebem i solą hr. Zamoyski, otoczony rodziną i służbą. Przy uczcie, pierwszy toast wzniósł gospodarz na cześć Jego Świątobliwości Ojca Świętego, a następnie zdrowie ks. biskupa. W pięknem przemówieniu wspomniał mówca o unji łączącej nierozerwalnym węzłem, od wieków, obie bratnie narodowości, i wyraził nadzieję, iż ten tylko ścieśnionym być może.

Następnie ks. biskup w ciepłych a serdecznych słowach wzniósł zdrowie gospodarstwa, wyrażając podziękowanie i uznanie za trudy i koszta, których hr. Zamoyscy, idąc za tradycją swego rodu, nigdy nie szczędzą, gdzie tylko idzie o cel szlachetny, czego nowym dowodem jest wspaniały dom Boży w Wysocku właśnie poświęcony.

Tak ceremonji cerkiewnej, jakoteż uczcie towarzyszyły prześliczne śpiewy ruskiej młodzieży szkolnej, z Przemyśla umyślnie w tym celu przybyłej.

Gdy ks. biskup dał znak do odjazdu, zajechał powóz otoczony liczną banderją, złożoną z włościan, poczem hr. Zamoyski wraz z synami odprowadził dostojnego gościa, wśród strzałów moździerzowych, do granic swej majętności, zkąd ks. biskup udał się wprost do swojej rezydencji

Dyrekcja funduszu propinacyjnego przesłała — jak się dowiadujemy — zaproszenia do 61 właścicieli dóbr, aby przyjęli obowiązki delegatów dla sprawy wydzierżawiania prawa propinacyjnego.

Wraz z zaproszeniem rozesłano następujące pouczenie o zakresie działania delegatów:

I. Objawienie dyrekcji zdania co do wartości każdej propinacji w powiecie na podstawie własnej znajomości stosunków miejscowych lub przeprowadzonego według własnego uznania, zbadania — mianowicie, zbadanie i objawienie dyrekcji zdania, które propinacje w powiecie, lub na granicach powiatu sąsiedniego szkodzą konkurencją jedne drugim i tak dla tego powodu lub z innej przyczyny powinny lub mogłyby z korzyścią dla funduszu propinacyjnego być wydzierżawiane wspólnie po dwie, kilka lub kilkanaście.

II. Ocenienie deklaracyj wniesionych przez dotychczasowych właścicieli prawa propinacji, wezwanie ponowne do wniesienia deklaracji tych właścicieli, którzy jeszcze oferty nie wnieśli, przeprowadzenie rokowań na podstawie wniesionych deklaracyj w celu uzyskania wyższej oferty.

III. Wezwanie w sposób, jaki delegaci uznają odpowiednim, wszystkich mających zamiar starania się o licencje propinacyjne lub dzierżawę prawa propinacji, a mianowicie dotychczasowych dzierżawców tego prawa do wnoszenia ofert, przyjmowanie kaucji złożonych na zapewnienie dotrzymania obowiązków w deklaracji przyjętych, przeprowadzenie rokowań w celu uzyskania wyższej oferty.

IV. Przedstawianie wszystkich ofert z wnioskiem o przyjęcie lub odrzucenie.

V. Przedstawienie wniosku o rozpisanie licytacji czy to poszczególnych wprawnień propinacyjnych, czy też kilku lub kilkunastu łącznie.

VI. Przeprowadzenie licytacji w sposób określony instrukcją, którą wyda dyrekcja.

VII. Przedstawienie wniosków o zatwierdzenie wyniku dokonanej licytacji lub o rozpisanie licytacji ponownej.

VIII. Zawieranie umowy na podstawie udzielonej licencji lub zatwierdzonego wyniku licytacji.

IX. Przeprowadzenie w zastępstwie dyrekcji w § 27 ustawy z dnia 22 kwietnia 1889 zbadania oraz uporządkowanie stosunku dotychczasowych uprawnionych i dzierżawców do funduszu propinacyjnego w wypadkach, w których fundusz propinacyjny przyjmuje zobowiązanie dotrzymania umów przez dotychczasowych uprawnionych z dzierżawcami zawartych (§§ 26 i 27). Sposób postępowania w tych wypadkach określi dyrekcja osobną instrukcją.

X. Delegatom służy prawo zasiągnięcia porady prawnej.

XI. Na wniosek delegata zarządzi dyrekcja zastępstwo do załatwienia poszczególnej sprawy lub też całego ich działu.

XII. Delegaci otrzymają zwrot kosztów z urzędowaniem połączonych, tudzież zwrot kosztów kancelaryjnych.

Wydział czeskiej rozwiązanej czytelni akademickiej postanowił wnieść rekurs do Ministerstwa, a dr. Rieger i Engiel obiecali wstawić się u rządu za reaktywowaniem czytelni.

Dzienniki staroczeskie, pisząc o rozwiązaniu czytelni, przyznają wprawdzie, że pod wpływem agitacji młodoczechów popełniła czytelnia niejednę rzecz niestosowną, mimo to jednak uważają rozwiązanie czytelni za karę zbyt surową i czują się tem zarządzeniem boleśnie dotknięte.

Głosów dzienników młodoczeskich nie znamy jeszcze, muszą one jednak być bardzo gwałtowne, skoro policja wiedeńska skonfiskowała w urzędzie telegraficznym te ustępy depesz, które zawierały wyciągi z dzienników młodoczeskich.

Szach w Peszcie. Podczas manewrów jazdy urządzonych dla zabawienia „syna słońca“ zapragnął on oglądnąć z bliska huzarską szablę. Gdy ją dostarczono szachowi, począł on nią wywijać z wielką zręcznością i siłą. Wreszcie przystąpił bliżej do swojego pałacowego intendenta i zięcia, Moawina, i rzekł z uśmiechem: „A cobyś też powiedział, gdybym ci tą szablą głowę uciął?“ — „N. Panie, dnie moje są policzone“ — odparł z pokorą zagadniony, lecz ostrożnie usunął się z pod ciosu wymierzonego nań ręką szacha. — „To może wolisz, abym cię zakłuł“, zawołał szach i znów ostrzem zmierzył w zalęknionego intendenta. Ten jednak nie czekał ciosu, ale znów zręcznie odskoczył na bok. Nadciągająca defilada przerwała tę zabawę i wybawiła Moawina z kłopotliwego położenia.

Namyślił się.

Gość, który dopiero co wyszedł ze sklepu, zdyszany wpada z powrotem.

— Czy nie dałem panu — zapytuje kupca — przypadkiem dziesięciu reńskich zamiast banknota jednoreńskowego?

— Nie mój panie — odpowiada kupiec natychmiast, nie zająknąwszy się nawet.

— Hm, to dziwne, bo właśnie podział się mi gdzieś fałszywy banknot dziesięcioreńskowy, który chciałem zanieść do banku — i rzekłszy to gość, zmierza ku drzwiom.

— Czekaj pan chwilę — woła już tym razem kupiec — zobaczę w kasie, może przypadkiem...

I w samej rzeczy banknot znalazł się...

Korespondencja od Redakcji. *Panu J. K.* Zapewne w wypadku danym zachodzi pomyłka, gdyż autor prac p. t. „Rośliny u ludu“ podpisuje się A. Kolbuszowski, a nie Edmund Kolbuszowski. Prosimy o sprawdzenie tej okoliczności.

Literatura i Sztuka.

* **„Nowa Gazeta Polska“.** Pod takim napisem wychodzić będzie w Poznaniu od 1 października r. b. pismo codzienne polityczno-społeczne pod redakcją pp. Ludwika Gayzlera i Tadeusza Wolińskiego. Pismo to ma być dalszym ciągiem wydawanej przez powyższych panów od 1 stycznia do 13 lipca *Gazety Poznańskiej.*

* **Na wystawę** zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie, nadeszły następujące dzieła sztuki: Rauchingera „Madonna z dzieciątkiem“. Ś. p. Grottgera „Marjasz“, akwarela. Sozańskiego: „Pensieros“, akwarela, „Wieczorna zupa“, „Przed pojedynkiem“, „Marja Magdalena“ z Jureginą.

Rozmaitości.

— **Szach i fontanny.** Podczas pobytu swego w Austrji zwiedzał szach perski także i zamek Heilbrunn, oddalony od Salzburga o godzinę jazdy, a słynny ze swego parku i wspaniałych wodotrysków w stylu XVII. i XVIII. stulecia. Zwiedzającym podobała się szczególniej „Grota Napoleona“, stanowiąca jednę olbrzymią fontannę, a tak urządzona, iż człowiek, stojący pośrodku, otoczony jest dokoła krzyżującemi się we wszystkich kierunkach strumieniami wody, które doń nikomu zbliżyć się nie pozwalają. Zachwycony tym widokiem, kazał szach zatrzymać działalność fontany, wszedł wewnątrz groty i zażądał, aby go objaśniono, jak się strumienie wypuszcza. Mechanik wskazał mu odpowiednie klucze i wtedy szach puścił strumień wody na swego dwunastoletniego adjutanta, który za nim chciał wejść do groty. Chłopiec począł krzyczeć i kręcić się wśród krzyżujących się strumieni, a szach śmiał się serdecznie. Wreszcie chłopcu udało się dostać do wnętrza i schwycić za klucz, z którego też nie zapomniał skorzystać, gdy szach chciał grotę opuścić. Figiel malca, który oddawał pięknem za nadobne, jeszcze więcej rozśmieszył władzcę Persji. Zmoczony do szczętu, dostał się szach ponownie do groty i począł zapraszać za sobą resztę swych ministrów i adjutantów, w miarę zaś, jak który się zbliżał, puszczał nań strumień wody.

Zabawa ta trwała pół godziny i dopiero gdy wszyscy przemokli do nitki szach opuścił grotę w najlepszym humorze.

— **Beczki z masy papierowej.** Pomysłowi Amerykanie wyrabiają obecnie beczki z masy papierowej. Materjał ten znany już jest od jakiegoś czasu, gdyż wyrabiają z niego nawet koła do wagonów na kolejach żelaznych. Cegły z masy papierowej wchodzą również w użycie. Wszelkie wyroby z materjału tego odznaczają się lekkością i trwałością.

Dwa te przymioty spowodowały, że postanowiono zastosować ten wynalazek do browarów, gdzie beczki drewniane mają być zastąpione papierowemi. — Pewien fabrykant z Newark otrzymał obecnie patent na sposób wyrabiania beczek papierowych, które w niczem nie ustępują dębowym.

Inny znowu przedsiębiorca wynalazł maszynę, która z pomocą dwóch ludzi wyrabiać może dziennie 600 beczek. Świeżo z formy wyjęte beczki pokrywa się natychmiast jakimś preparatem w rodzaju glazury, która po ostygnięciu ma wielkie podobieństwo do porcelany. To też beczki te bez trudu można oczyścić i niełatwo się zanieczyszczają.

Część ekonomiczna.

= **Ciekawa sprawa cłowa** została rozstrzygnięta w tych dniach przez najwyższe władze skarbowe. Chodziło o zboże rosyjskie, magazynowane w galicyjskich wolnych domach składowych, a przeznaczone do wywozu. Właściciele tego zboża żądali od władz cłowych wydania im certyfikatu, na mocy którego mieliby prawo próżne worki napowrót wprowadzić do Austrji bez opłaty cłowej. Władze odmówiły tej prośbie, utrzymując, że tu nie chodzi o zboże austrjackie, lecz o zagraniczne i że przeto w tym wypadku właściciele nie mogą być zwolnieni z opłaty cłowej od próżnych worków. Orzeczenie to oparto na tem, że zboże złożone w wolnych domach składów faktycznie nie przekroczyło austrjackiej linji cłowej, a tylko worki z zbożą wprowadzonego w obręb linji cłowej i następnie po za nią wyprowadzonego, mogą być zwolnione z opłaty cłowej przy następnem sprowadzeniu ich z zagranicy do monarchji austrjackiej.

Takie orzeczenie wydały władze cłowe pierwszej instancji, a orzeczenie to zatwierdziły najwyższe władze skarbowe.

Wiedeń 28 sierpnia.

(Z) Wczorajsza repryza doczekała się dziś dalszego ciągu i to na szersze rozmiary. Wciągnięto albowiem w koło gry zwyżkowej więcej efektów, przeważnie akcyj bankowych, a szczególniejszymi względami spekulacji cieszyły się dziś Alpiny i czeskie koleje.

Nawet Kredyty, pomimo zawsze jeszcze niechętnego dla nich targu berlińskiego, poszły dość znacznie w górę. Z każdą chwilą ku zamknięciu giełdy ruch zwyżkowy potęgował się i zataczał szersze kręgi. Doznały więc mniejszych lub większych zwyżek prawie wszystkie walory, a wyjątek stanowiły jeno renty, które prawie nie ruszyły się z wczorajszego poziomu.

Waluty z początku trzymały się silnie, lecz w końcu potaniały.

Obawa przed podniesieniem stopy procentowej przez bank austro-węgierski, którego rada jeneralna jutro ma odbyć swoje posiedzenie, stłumiły przy końcu silniejsze zachcianki zwyżkowe.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 305·40, węgier. 316·50, anglob. 129·75, uniony 229·50, bankvereiny 109·25, länderbanki 235·70, ludwiki 196.—, czerniowiec. 235·50 renta papier. 83·50, srebrna 84·35, austrj. złota 109·90, papier. 99·35, węg. złota 99·80, papierowa 94·60.

Ruble 1·23¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 30 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza nadanie wielkiego krzyża orderu Franciszka Józefa posłowi w Belgradzie jenerałowi Thoemmlowi, krzyża kawalerskiego orderu Leopolda pełnomocnikowi wojskowemu Steiningerowi w Berlinie. Admirałowi Manfroniemu, przeniesionemu w stan spoczynku nadał Cesarz tytuł i charakter wiceadmirała tudzież order Leopolda.

Belgrad 30 sierpnia. (Ze źródła serbskiego). Przedwczorajszy komunikat bułgarski utwierdza tutaj to wrażenie, że Bułgarzy starają się rozszerzaniem alarmujących wieści o intencjach Serbji odwrócić uwagę ogółu od swoich uzbrojeń. Zresztą twierdzenia zawarte w komunikacie są zmyślone, bo serbska prasa urzędowa nigdy nie obraziła ani księcia, ani rządu, ani narodu bułgarskiego, lecz przeciwnie podnosiła w ostatnich czasach potrzebę solidarności ludów bałkańskich.

Oświadczenie co do naboi i karabinów Berdana przyjęto tu z zadowolnieniem, wszelako zbrojenia się Bułgarji wywołują tu nieufność, gdyż towarzyszy im jakieś dziwne zachowanie się sfer bułgarskich.

Bukareszt 30 sierpnia. Rząd hiszpański zniósł tutejsze poselstwo ze względów oszczędnościowych.

Paryż 30 sierpnia. Siedmnaście osób, aresztowanych z powodu ekscesów koło cyrku Fernanda, zasądzonych zostało na kary począwszy od 16 franków aż do 15 dni aresztu.

Wczoraj po południu odbyła się w Vincennes w obecności Carnota produkcja konkursowa strażaków.

Kopenhaga 30 sierpnia. Car z rodziną wylądował tu wczoraj o godzinie 3 min. 50 po południu. Na placu lądowania przyjęła ich duńska rodzina królewska, poczem wszyscy wsiedli do pociągu kolejowego i odjechali do Fredensborgu.

Londyn 30 sierpnia. Wydział bastujących robotników okrętowych wydał manifest, w którym wzywa robotników Londynu, wszelkich zawodów, aby się do zmowy w poniedziałek przyłączyli, jeżeli kompanje doków nie zezwolą do soboty na ich żądania w całości.

Standard donosi z Szangaju, że z powodu powodzi w północnych Chinach i Japonji, utraciło życie przynajmniej 5000 ludzi.

Gmunden 30 sierpnia. Jenerał Huyn chorym jest od 14 dni z powodu zbytniego natężenia umysłowego. Wczoraj był stan jego groźny. Przywołany z Ischl dr. Widerhofer orzekł, że jest nadzieja utrzymania go przy życiu.

Petersburg 30 sierpnia. W. księżna Marja Pawłówna zachorowała ciężko na anemję.

Rzym 30 sierpnia. Król przyjął Fhotiadesa baszę na audjencji pożegnalnej.

Król z następcą tronu odjechali tej nocy do Monca.

Jest rzeczą pewną, że Msgr. Piavi zamianowanym zostanie łacińskim patryarchą w Jerozolimie.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się cennik ***Pierwszej krajowej fabryki chemiczno-kosmetycznej Jana Ihnatowicza.*** Znakomite wyroby tej fabryki zostały odszczególnione 10ma medalami zasługi i dwoma dyplomami na wystawach krajowych, zagranicznych i lekarsko-przyrodniczych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 sierpnia 1889.

Hotel Europejski: A. Handowski z Wiednia. W. Sobańska z Podola ros. K. Krzyżanowski z Warszawy. A. Michalewski z Lukki. J. Weiss z Berna.

Hotel Langa: St. Janiszewski z Słotwiny. Dr. Ig. Jendel z Brodów. W. Borzemski z Knisioła. H. Tyszyński z Bilczy. I. Teweles z Wrocławia.

Z zbożowych targów.

30 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·35—8·25	7.70—8.—	7·45—8.—	8·——8.50
Żyto	6.80—7.35	6.60—7.05	6.35—6.85	7.——7.35
Jęczmień	6.50—7.50	6.50—7.15	6.50—7.—	6.70—7.25
Owies	0·——0.—	0.—0.—	0.——0.—	0.——0.—
Groch	—.——.—	6.90 9.50	6.90 8.50	0.——.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.70 16.50	15.40 16.25	15.—16·—	15.70 16·70
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czerw.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.
Gorzałka za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —.—
Wiedeń 30 sierpnia Pszenica wiosn. 9·19 do 9·21 na Czerwiec-Lip. —·— do —·—. na jesień 8·56 do 8·58. Żyto wios. 7·50 do 7·52 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do 00·—. zł. na jesień 7·10 do 7·12 Owies wios. 7·18 do 7·20 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —.— zł. na jesień 6·71 do 6·73 Okowita 18·37½ do 18·62½. **Peszt** 30 sierpnia. Pszenica wios. 9·07 do 9·09, na Maj-Czer. —·— do —·— na jesień 8·46 do 8·48 Żyto —·— do —·— Owies jes. 6·25 do 6·27. Okowita 13·50, do 13·75. **Berlin** 30 sierpnia Pszenica loco 191·25 do 193·25, zimę —·— do —·— Żyto loco 158·— do 162 — na zimę —·— do —·—. Owies loco 151·50 do 145·50 zimę —·— do —.—. Okowita loco. 37·—. do —·— jes. 35·40 do —·—.

Lwów. Z Izby handlowej 30 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	194 50	197 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 40	99 40
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „ „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.57	5.67
Dukat cesarski	5.60	5.70
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22 —	1·24 —
100 marek niemieckich	57 90	58 90

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 sierpnia godz. 1. min. 40

Akcje kredyt	303.85	Węg. kolej półn. wschodn.	187 50
Alpiny	85.10	Wiedeńskie losy kom.	143.75
Kredyty węg.	316.—	Akcje tyton.	107.25
Anglobanki	131.70	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	229.—	Elbethale	223·75
Ludwiki	195.75	Länderbanki	236.40
Nordbany	255.—	Renta zł. węg.	99·40
Lombardy	116 —	Bankvereiny	109.30
Losy tureckie	33.80	Renta węg. pap	94.40
Staatsbahny	225.—	Ruble	1·23.25
Czerniowieckie	235.—		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 8 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 32 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 12 m. 08 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 3 „ 36 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs.

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 53 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 50 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 20 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 28 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

DO CZERNIOWIEC:
„ 9 „ 20 przedpoł. „ posp.
„ 9 „ 50 przed poł. „ mięs.
„ 10 „ 8 wieczór „ mięs.

DO BEŁZCA: „ 7 „ 49 rano „ mięs.

DO STRYJA: „ 5 „ 50 rano „ osob.
„ 10 „ 20 przed poł. „ „
„ 6 „ 45 wieczór „

158)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

Ciąg dalszy.

(Przechodząc się szybkim krokiem i zatrzymując się nagle.)

Dla czegóż więc miałbym się wahać właściwie?... Gdybym miał jednę tylko szansę, a mam ich sto, czyż nie należałoby na tę jedyną postawić bez wahania przyszłość, skoro z jednej strony widzę tylko przepaść, a po drugiej stoi wolność, zemsta i bogactwo?

(Idąc do kominka i przyglądając się w lustrze.)

Jakżem ja blady!... Dla czegóż jestem taki blady? miałżebym się lękać?... Przecież właściwie nie chodzi tu o ojcobójstwo... toż szanuję życie mego ojca!... To czego żąda po mnie baron, tego nie potępia nawet prawo, przeciwnie, sankcjonuje... Żądać kurateli nad starcem zdziecinniałym, cóż w tem strasznego?... Przynajmniej ze dwadzieścia razy w życiu nie cofnąłem się przed gorszemi rzeczami... a dziś lękam się popełnić rzecz tak obojętną... Nie, doprawdy wstydzę się własnej słabości!...

(Po chwili milczenia, energicznie.)

A więc nie!... precz z nizką hipokryzą w obec samego siebie!... miejmy przynajmniej odwagę podłości! To, co zamierzam uczynić jest nikczemne!... Ze wszystkich win mego życia ta jest najgodniejsza potępienia i najbardziej haňbiąca!.. Wprowadzać w dom mego ojca sądy!... zmuszać jego, starego szlachcica, umysł niegdyś taki dzielny, duszę wielką, serce zawsze szlachetne, aby odpowiadał jak obwiniony na podstępne pytania sędziego!... znaglać go, żeby odsłaniał przed oczyma wszystkich osłabienie inteligencji, która niegdyś świeciła takim blaskiem!... słuchać na moje żądanie orzeczenia, że nie zdolnym jest już zachować nadal ten majątek, którego zawsze używał na szlachetne tylko cele!... wydziedziczyć go, obedrzeć go, obedrzeć za życia i widzieć, jak w chwili przytomnej umrze z rozpaczy i wstydu!... Nie... nie... to nie czyn obojętny!... To ohydna zbrodnia i cofam się przed nią, na prawdę, cofam!...

(Zgnębiony.)

Zresztą gdybym posłuchał, nie byłbym ocalony!... nikczemnik, który mną owładnął i który zgnieść mię może w swej dłoni, odsłonił przedemną prawdziwe swe zamysły, jakkolwiek próbował wycofać się, zbyt daleko się zapędziwszy, ja czytam jasno w głębi jego krętackich myśli... Jego cel, jego cel jedyny, wszakże mi to sam powiedział, to wydarcie memu ojcu wszelkich praw jego i władzy nad Blanką! Pewien tego jestem, że w chwili, gdy kuratela zostanie ustanowiona, nędznik przyjdzie do mnie jeszcze więcej niż kiedykolwiek grożący i zawoła: żądam ręki twej siostry.. oddaj mi ją, albo cię poszlę na galery!...

(Z ironją i gniewem.)

Rękę mojej siostry!... rękę Blanki de Presles, temu człowiekowi! temu awanturnikowi!... przyodzianemu w skradzione nazwisko i zapożyczony tytuł!... połączenie między tym rozbójnikiem i najznakomitszą z rodzin Prowancji!... Nie!... rzeczywiście ten mniemany baron Polart jest szalonym, jeżeli może przypuszczać, że ja na to przystanę. A! to prawda, z pewnością żem wart bardzo mało... to prawda, że zeszedłem bardzo nizko!... ale spaść aż tam!... wykupić się za cenę tak nikczemną!... Nie!... nie!... nigdy!... nigdy!...

(Po chwili milczenia, stanowczo.)

Co bądź się stanie, ja odmówię!... stawię czoło groźbom mego prześladowcy!... Nie będę mu posłusznym!...

(Nowa przechadzka wielkimi krokami po pokoju. Stanowczość w wyrazie twarzy Gontrana zaciera się potrosze, ustępując miejsca zupełnemu zgnębieniu. Wicehrabia pada na krzesło i ukrywa twarz w dłoniach.)

Ale co zrobić, mój Boże!... co począć?... jak ujść przed straszliwem urzeczywistnieniem groźb jego?... jak uniknąć tej publicznej i rozgłośnej haňby, którą na mnie wtłaczają?... Zanim upłyną trzy dni, piorun ten spadnie na mą głowę!... Brutalne żandarmskie żołdactwo najdzie zamek!... wszystkie wejścia do parku będą strzeżone!... szukać będą wszędzie!... Gdybym opuścił te strony, gdybym uciekł, rysopis rozeszlą wszędy... przywloką mię jak zbiegłego galernika, ścigać będą jak dzikie zwierzę... i wynajdą, pochwycą... przyprowadzą... potem więzienie... sąd przysięgłych... wyrok!... O raczej umrzeć... w głowie mi się mąci... nie mogę zebrać myśli! szał mnie ogarnia!... Co zrobić, aby już nie myśleć?...

(Wstaje, zbliża się szybko do kominka i dzwoni z niezmierną gwałtownością. W tej samej niemal chwili ukazuje się lokaj.)

JAN.

Jaśnie pan dzwonił?...

GONTRAN.

Tak.

JAN.

Czego jaśnie pan żąda?

GONTRAN.

Przynieś mi... likierów...

JAN.

Jakich likierów mam przynieść. Jaśnie Panie?

GONTRAN.

Rumu... ratafji... wódki... wszystko mi jedno... cobądź znajdziesz.

JAN.

Natychmiast Jaśnie Panie... (na stronie, wychodząc.) Czyżby mój pan chciał zalewać robaka na samotnika?... No, no i to gotów zrobić, słowo daję!...

GONTRAN, sam zrozpaczony:

Przynajmniej upiwszy się, człowiek zapomina...

JAN, wracając z tacą pełną butelek.

Proszę Jaśnie Pana, oto rum, ratafja, starka... Uważałem, że potrzeba dołączyć jeszcze butelkę curaçao i kilka gatunków innych likierów.

GONTRAN.

To dobrze... Postaw to gdzie...

JAN.

Jaśnie Pan niepotrzebuje nic więcej?...

GONTRAN.

Nic... Idź... i niepowracaj już dziś wieczór do mego pokoju.

JAN, na stronie, odchodząc.

Jeszcze się tu zamknie na ośm spustów... Oj ci panowie!... gdyby tak jaki biedak, sługa, pozwolił sobie czego podobnego, wyleciałby z pewnością za drzwi, choć nie ma co mówić, że mieliby rację... Porządny pijak nie powinien pić jak w towarzystwie!...

GONTRAN, sam.

Zabierajmyż się!...

(Odkorkowuje butelkę z rumem i pije kilka kieliszków, jeden za drugim.)

Zdaje mi się, że dosyć... Albo mylę się bardzo, albo za pięć minut powinienem być pijany i spać twardym snem ducha i ciała....

(Rzuca się na łóżko z twarzą wciśniętą w poduszki i usiłuje nie myśleć. Nagłe tylko i częste drgania dowodzą, że nie zasnął. Upływa godzina. Noc już nadeszła, Gontran się zrywa.)

Pomyliłem się, doza była niedostateczna... nie mogę się upić... Muszę pić jeszcze.

(Wstaje. Zapala świece w jednym z kandelabrów ustawionych na kominku. Następnie napełnia kieliszek dwa razy.)

Nie!... Tak to idzie za powoli!...

(Podnosi butelkę i przykłada szyjkę do ust, przechyla głowę w tył i wypija długimi haustami. Butelka wypada mu z ręki, pada na dywan a reszta płynu wylewa się.)

A! na ten raz spodziewam się.. na ten raz zdaje mi się, że doza była dostateczną.

(Głosem przerywanym i zmienionym do niepoznania.)

Zdaje mi się... że... będę.. spał...

(Stawia kilka chwiejnych kroków. Twarz jego staje się purpurową tak jakby fala krwi napływała mu do głowy z serca. Podnosi rękę do czoła i wydaje głuchy okrzyk. Oczy mu się zaćmiewają. Nogi się plączą, daremnie stara się odzyskać równowagę, upada na wpół podnosi się, chwyta się za biurko, pada bezprzytomny i ciężarem swoim rozbija biurko.)

* * *

(Cała noc przeszła. Dzień nadszedł. Godzina siódma rano. Promienie wchodzącego słońca oświecają nieład pokoju. Świece dogasają w świecznikach jedna po drugiej. Gontran nie poruszył się od wczorajszego wieczora; jest coś trupiego w tej nieruchomości. Sinawa bladość zastąpiła poprzednią purpurę na jego czole i policzkach. Szeroki czarny krąg, rzekłbyś zakreślony węglem, rysuje się dokoła ócz jego zamkniętych. Rozmaite przedmioty zawarte w szufladkach strzaskanego biurka okrywają dywan dokoła niego w nieopisanym chaosie.)

Gontran, otwierając na wpół oczy.

Gdzie ja jestem?... Co to się działo? Jestem cały jak zbity... Głowa mi płonie...

(Podnosi się na wpół na łokciu i pogląda do koła nieprzytomnie na otaczające go przedmioty.)

A! przypominam sobie... Wczoraj chciałem uciec przed memi myślami... Chciałem, bodaj na godzinę, wygnać wspomnienia... chciałem zasnąć... piłem... Ten sen ciężki, ten sen podobny do śmierci, ten sen bez marzeń, ja go szukałem i znalazłem... Przez jednę noc nie cierpiałem!.. Nie, bądź co bądź, upicie się to rzecz dobra..

(Zastanawiając się.)

Ale jakimże sposobem budzę się na dywanie.. pośród tego nieładu, którego nie pamiętam przy zyny?..

(Po namyśle.)

Tak... to to.. to to z pewnością. Odgaduję teraz; wziąłem butelkę z rumem... wypróżniłem ją prawie jednym haustem i naszło mię upojenie jak uderzenie gromu... Wtedy co zdołały dosięgnąć zaciśnięte me dłonie, to pochwyciły jak ręce topielca, który chwyta się każdej gałęzi... Żałuję, żem rozbił to biurko, ale bez wątpienia jaki zręczny stolarz będzie umiał naprawić tę szkodę.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nak. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.